

# POLSKA

# W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 1-3 (186-188)

STYCZEŃ-MARZEC  
JANVIER-MARS

1972

ROK WYDANIA  
ANNEE D'EDITION

XXI

Od 22 stycznia, kiedy Wielka Brytania, Irlandia, Dania i Norwegia podpisały traktat o przystąpieniu do Wspólnoty Europejskiej, skończyła się Europa „Sześciu”, ale nie zaczęła się jeszcze Europa „Dziesięciu”. — Dla zrozumienia sytuacji obecnej trzeba pamiętać, że jesteśmy w okresie przejściowym. Bo przecież jeszcze nie wiadomo czy naprawdę na jesieni 4 kandydaci przystąpią ostatecznie do Wspólnoty. W parlamencie Wielkiej Brytanii premier Heath wygrał jedną bitwę po drugiej, czasem tylko większością kilku głosów — ale jeszcze wojny o przystąpienie do Wspólnego Rynku nie wygrał. Norwegowie na jesieni będą mieli referendum, w którym ogół obywateli zadecyduje o przystąpieniu do Wspólnoty, a Duńczycy głosować będą tydzień później, z tym że ich prasa twierdzi że decyzja ich norweskich sąsiadów będzie miała duży wpływ na wynik referendum w Danii. Irlandia także nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa!

A tymczasem wszystko się dzieje tak jakby te cztery państwa były już członkami Wspólnoty. Czas bowiem nagle, a wydarzenia na szerokim świecie nie mogą czekać na to aż 4 miliony Norwegów zdecy-

dują traktatów z Sowietami i z Polską. Tak oto zaczęło się od sprawy pozornie technicznej, aby dojść do wielkiej polityki międzynarodowej. Jak się skończyło? Francuski Minister Rolnictwa wrócił z Brukseli do Paryża, a niemiecki do Bonn; pierwszy poprosił o instrukcje p. Pompidou, drugi — p. Brandta. Prawdopodobnie jakiś biały czy czerwony telefon odezwał się na biurku p. Brandta lub p. Pompidou. Ministrowie Rolnictwa wrócili do Brukseli, przed wznowieniem posiedzenia ministrów „szóstki” pogadali ze sobą w cztery oczy i w godzinę później... znalazło się rozwiązanie, do przyjęcia dla obu stron. A więc — w tym wypadku, jak w wielu, wielu innych — decyzja była polityczna, a nie techniczna. A przecież chodziło o sprawę stosunkowo drobną, w skali europejskiej!

To też kiedy w ramach popularnej audycji telewizyjnej „A armes égales” rzecznik gaullistowskiej polityki europejskiej p. Couve de Murville walczył z tezami p. Jean Lecanuet, twierdząc, że rozwiązanie problemu monetarnego Wspólnoty powinno mieć pierwszeństwo przed stworzeniem instytucji politycznych — można mu było odpowiedzieć, że bicie monety

nich tygodniach, dymisję jej prezesa, b. ministra włoskiego p. Malfatti, który zdecydował się wrócić do życia politycznego swego kraju. — Niewątpliwie „szczyt” paryski będzie musiał zająć stanowisko w tej ważnej sprawie, bo nie kto inny jak Komisja kieruje życiem Wspólnoty.

Konferencja szefów państw i rządów E.W.G. będzie musiała zająć się trzema ważnymi problemami. — Jednym z nich — tradycyjnym — jest sprawa krajów „na drodze do rozwoju”, to znaczy praktycznie krajów afrykańskich, z którymi Wspólnota jest związana traktatem w Yaoundé; wraz z wejściem Wielkiej Brytanii postawiony zostanie problem innych krajów afrykańskich i zamorskich, które kiedyś należały do Imperium Brytyjskiego.

Stosunki między Wspólnotą a Stanami Zjednoczonymi weszły w nową fazę. Przez długie lata Amerykanie popierali zjednoczenie Europy Zachodniej; sytuacja polityczna w okresie „zimnej wojny” tego zjednoczenia wymagała, zaś na odcinku gospodarczym nie istniały specjalne kłopoty. Dziś stosunki amerykańsko-sowieckie uległy poważnej ewolucji, a E.W.G. stała się pierwszą potęgą handlową świata. Trudności monetarne Stanów Zjednoczonych, których odcieniem były zarządzenia Nixona z 15.VIII.1971 r. — dokonały reszty. Dziś Wspólnota jest poważnym konkurentem Ameryki, zwłaszcza po jej rozszerzeniu na Wielką Brytanię i trzy inne kraje. — Wielka negocjacja handlowa (i monetarna) jest więc na porządku dziennym; Wspólnota musi w niej zająć jednolite stanowisko, jeżeli chce obronić swoje interesy!

Wreszcie sprawa najtrudniejsza: Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa Europy. — Jak pisaliśmy w poprzednim numerze „P. w E.”, Sowiety przygotowują już oddawna wielką akcję skierowaną na opinię publiczną Europy (zachodniej, oczywiście!) na rzecz poparcia swoich tez. Mobilizacja opinii publicznej — przy użyciu wszystkich możliwych środków propagandy — ma na celu zorganizowanie nacisku na rządy krajów zachodnio-europejskich, a w szczególności krajów E.W.G., aby nie sprzeciwiały się żądaniom Moskwy. W połowie stycznia miało miejsce w Brukseli zebranie przedstawicieli 27 komitetów narodowych dla przygotowania (w czerwcu br., także w Brukseli) wielkiego zjazdu pod nazwą „Assemblée de l'opinion publique européenne pour la sécurité et la coopération”. Jak poważnie traktują tą sprawę czynniki urzędowe sowieckie świadczy fakt, że do Brukseli wysłano w styczniu prawie 30-osobową delegację, w skład której wchodzi m. in. Tołkunow, red. naczelny „Izwestii”, obok — należącego już do folkloru — metropolity prawosławnego. (P.R.L. — była reprezentowana skromnie przez tow. Halinę Skibniewską, tow. Ryszarda Wojnę i tow. Mirosława Wojciechowskiego).

Strategia sowiecka jest znana: Rządy krajów wolnych atakować się będzie przed Konferencją przez ich własną opinię publiczną przy pomocy nie tylko komunistów, ale i najbardziej nieoczekiwanych współpracowników oraz pewne ilości naiwnych; hasłem do ataku będzie oczywiście słowo „Pokój”. W imię „pokoju” rzecznicy najbardziej uzbrojonego i zaborczego państwa na świecie będą atakowali tych, których jedynym pragnieniem jest jak najdłuższe zachowanie wolności!

W czasie Konferencji blok krajów należących do Imperium Sowieckiego atakować będzie rządy krajów wolnych, żądając: a) uznania ich podbojów w Europie, dokonanych w latach 1939-1945; b) wycofania się wojsk amerykańskich z Europy; c) prawa do interwencji w sprawę Europy Zachodniej.

Zwołanie i dobre rezegranie Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy jest dziś najważniejszą operacją w strategii politycznej Sowietów od czasu wojny; nie trzeba zapominać, że z projektem takiej konferencji wystąpił jeszcze Mołotow, w grudniu 1953 r. — Wynik tej konferencji zależeć jednak będzie od postawy krajów Wspólnoty i od taktyki jaka zostanie ustalona na paryskiej Konferencji „na szczycie”. Można uznać za pewne, że sprawa ta znajdzie się na poczesnym miejscu na porządku obrad szefów państw i rządów Wspólnoty. Jeżeli 10 krajów

dokończenie na str. 2

## Budowa Europy: Światła i cienie

duje, że ich żądania w sprawie połowów ryb zostały spełnione. — To też formalnie obradują przedstawicieli „szóstki”, a zaraz później uzgadniają swoje decyzje z kandydatami do E.W.G., a w szczególności z Wielką Brytanią.

W ten sposób doszło do określenia „europejskiej zony monetarnej”, która będzie funkcjonowała od 1 lipca br. Różnice kursu walut krajów E.W.G. nie mogą przekraczać 2,35% w górę lub w dół, w przeciwnym razie następuje interwencja banków narodowych. Decyzja ta ma także znaczenie polityczne, gdyż mechanizm działania stabilizacji walut nie jest w zakresie kompetencji każdego z krajów, ale wymaga wspólnej decyzji. Comité de Coordination des politiques économiques et financières utworzonego 7 marca 1972 roku. W ten sposób — w dziedzinie monetarnej — E.W.G. weszła na drogę „ponadpaństwową”, której się tak bardzo boi Prezydent Pompidou. Decyzja ta wykazuje tym samym, że bez stworzenia Europy politycznej nie da się, na dalszy dystans załatwić żadnego poważniejszego problemu Wspólnoty. Bo każdy z nich, na szczublu rządów przestaje być techniczny, a staje się polityczny.

Oto najlepszy przykład: rewaluacja marki niemieckiej utrudnia rolnikom N.R.F. eksport ich produktów, które na rynku międzynarodowym są zbyt drogie; rząd w Bonn wypłaca rolnikom sumy, które kompensują ich straty; rząd francuski protestuje, twierdząc — w zasadzie słusznie — że w ten sposób Niemcy rujną politykę cen i jedność rynku „zielonej Europy”. Sprawa wydałoby się techniczna. Dyskutowali na ten temat specjaliści Komisji Europejskiej, obradowali — bez skutku — ministrowie rolnictwa (t. zn. techniczni). Ale w Landzie Badenia-Wirtembergia zbliżyły się wybory, w których rolnicy niemieccy mieli wiele do powiedzenia, a uciecie im pomocy rządowej przetruciliby ich głosy do obozu opozycji chrześcijańsko-demokratycznej. A od tego kto będzie rządził po wyborach w Badenii-Wirtembergii zależy głosowanie w Bundesrat nad ratyfi-

jest od najdawniejszych czasów jednym z „przywilejów królewskich”, a więc częścią suwerenności państwowej. Tak długo jak się cieszył tej suwerenności nie deleguje instytucji międzynarodowej, każde rozwiązanie w dziedzinie monetarnej będzie połowiczne i nietrwałe.

Konferencja „na szczycie”, której inicjatorem jest Prezydent Pompidou, ma się odbyć w drugiej połowie października. Przygotowania uwzględniają udział w niej 10 krajów, choć formalnie czterech obecni kandydaci staną się członkami Wspólnoty dopiero 1 stycznia 1973 r. — „Szczyt” europejski był głównym tematem rozmów Heath — Pompidou w czasie ostatniej prywatnej wizyty Prezydenta Francji u Premiera Wielkiej Brytanii. Zajmie on napewno dużo czasu w programie następnego spotkania Pompidou — Brandt, w lipcu br. — Także i na terenie instytucji Wspólnoty, w Brukseli prowadzone są rozmowy na temat jesiennego spotkania, które odbędzie się w Paryżu. Wprawdzie, „szczyt” ma się zająć głównie zagadnieniami politycznymi, ale nie może on pominąć nowego „ustawienia” istniejących obecnie instytucji, a zwłaszcza Komisji Europejskiej, która przechodzi okres kryzysu. — Gen. de Gaulle pogardzał „technokratami” w Brukseli i nie pominął ani jednej okazji, aby przypomnieć że Komisja jest tylko i jedynie organem wykonawczym, a władzą Wspólnoty jest Komitet Ministrów krajów członkowskich. Po tej samej linii poszedł p. Pompidou, choć przy każdej okazji twierdzi że trzeba „usprawnić” działania Komisji. Traktat rzymski, który jest bazą prawną E.W.G. widzi Komisję Europejską jako czynnik samodzielny i niezależny od rządów. W tym celu właśnie nominację każdego z członków Komisji podpisują wszystkie rządy Wspólnoty, a nie tylko rząd kraju którego dana osoba jest obywatelem. Od powstania E.W.G. członkami Komisji były zawsze osoby oświatowo polityczne dużego kalibru, a nie urzędnicy czy technicy. Te próby pomniejszenia stanowiska Komisji w strukturze Wspólnoty spowodowały, w ostat-

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our "International Page" in French and in English.

### AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en français et en anglais.

### ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer und in Englischer Sprache.

RP 2519



E.W.G., do których przyłączają się prawdopodobnie inne wolne kraje Zachodu — przemawiać będzie jednym głosem, można przypuszczać, że Sowiety nie odniosą spodziewanego zwycięstwa. Jeżeli w ramach Wspólnoty wygrają ci, którzy — w imię wzniosłych haseł — chcą działać każdy na własną rękę — trzeba się przygotować na Jaité Nr 2, tym razem z udziałem całego Zachodu.

Na drodze do upragnionej przez Sowiety Konferencji stoi problem niemiecki. Na początku maja parlament N.R.F. ostatecznie wypowiedział się w sprawie ratyfikacji traktatów w Moskwie i w Warszawie. Sprawa wisi dosłownie na włosku, bo i w Bundestagu (sejm) i w Bundesradzie (senat) Kanclerz Brandt zalety jest dostownie od jednego głosu. Opozycja chrześcijańsko-demokratyczna kaptuje poszczególnych postów socjal-demokratycznych, ale wolałaby przewrócić rząd Brandta przy innej okazji niż ratyfikacja traktatów. Moskwa ponawia naciski i groźby pod adresem N.R.F., ale wydają się one raczej umacniać postawę opozycji. Jej przywódca p. Rainer Barzel zapewnia aliantów N.R.F. (m. in. Prezydenta Pompidou), że o ile dojdzie do władzy to zamiera przenegecyjować traktaty, podpisane przez Brandta. Z polskiego punktu widzenia, ciekawa jest inicjatywa innego przywódcy opozycji, F. J. Straussa (C.S.U.), który zaproponował, żeby ratyfikować traktat z P.R.L. a odrzucić traktat z Sowiecami. Na to Kanclerz Brandt zareagował odrazu, oświadczając że przedstawi do ratyfikacji najpierw traktat moskiewski, a o ile ten nie zostanie ratyfikowany — nie przedstawi traktatu warszawskiego. Stanowisko Brandta potwierdza naszą ocenę, wyrażoną zaraz po podpisaniu traktatu z Sowiecami: traktat warszawski jest tylko dodatkiem do traktatu moskiewskiego, który załatwia wszystkie sprawy między N.R.F. a Imperium Sowieckim, włącznie z granicą na Odrze i Nysie. — Odmowa ratyfikacji traktatów „wschodnich” lub odejście od rządów w wyniku przyspieszonych wyborów przesądzi prawdopodobnie o losie Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy, a przynajmniej odsunie jej datę na wiele miesięcy.

Zjednoczenie Europy jest koniecznością historyczną. Nawet gdyby nie istniało niebezpieczeństwo sowieckie, Europę należałoby jednoczyć z wielu innych przyczyn. Mimo pojedynczych — od czasu do czasu — gestów ze strony Moskwy (np. ostatnio „uznanie” Wspólnego Rynku w mowie Breżniewa na zjeździe sowieckich syndykatów) nie można tracić z oczu, że potęga militarna Z.S.S.R. stale rośnie i że czołgi sowieckie stacjonują o 150 km. od brzegów Renu. Ze zjednoczeniem Europy trzeba się spieszyć.

Wydaje się, że dziś zaczynają to rozumieć nawet ci mężowie stanu, dla których dotychczas na wszystko było... za wcześnie. Stąd ostatnio taki ruch na odcinku zjednoczenia Europy: niema dnia, żeby radio i prasa nie notowały tej czy innej decyzji, takiej czy innej deklaracji na ten temat. Ostatnia inicjatywa Prezydenta Pompidou — referendum w sprawie przystąpienia Wielkiej Brytanii i trzech innych krajów do E.W.G. jest jednym z poważnych kroków w kierunku poruszenia opinii publicznej — i to nie tylko we Francji — wielkim zagadnieniem naszych czasów — zjednoczeniem wolnych krajów kontynentu europejskiego.

## DZIĘKUJEMY.....

tym z pośród czytelników, którzy odpowiedzieli na nasz apel wpłacając prenumeratę i zasilając fundusz wydawniczy.

## CZEKAMY.....

na zrozumienie przez innych, że „POLSKA w EUROPIE” — tak jak inne pisma — musi opłacić przynajmniej druk i wysyłkę!

Wpłacajcie pieniądze albo przekazem pocztowym na konto :

PARIS 7 323 28

albo czekiem bankowym, w obydwu wypadkach na :

“UNION DES FEDERALISTES  
POLONAIS”

20, rue Legendre, PARIS XVII<sup>e</sup>

## RADZIMY PRZECZYTAĆ

- red. Jan WAWRZKIEWICZ — „Dwadzieścia pięć lat Stowarzyszenia Polskich Kombatanów”. Londyn, P.C.A. Publications Ltd, 1971, 259 str.
- Alan LOVELL, éd. — „L'art du cinéma dans dix pays européens” (en français et en anglais). Strasbourg, Conseil de la Coopération Culturelle du Conseil de l'Europe, 1967, 292 p.
- Jean JOUSSELIN. — „L'organisation de la jeunesse en Europe” (en français et en anglais). Strasbourg, 1968, C.C.C. du Conseil de l'Europe, 134 p.
- Jean JOUSSELIN. — „Amitié européenne”, trimestriel en 6 langues. — Rédaction : « EUROPA-ZENTRUM » CH-9202 GOSSAU (Suisse), Merkurstr. 24.
- Jean-François REVEL. — „Ni Marx ni Jésus”. — Paris.
- M. STACHUM and J. SZTENDERA — „Western Ukraine of the turning point of Europa's history 1918/23”. — Szewczenko, Scientific Society, 2 vol., 1969/70.
- „Pologne”. Paris, „Tour du monde”, revue mensuelle n° 143, novembre 1971, 4,50 F.F. — 64 p.
- Paris, „Echanges”, revue franco-ukrainienne, n° 1, novembre 1971, bimestriel, 3 F. — 32 p.
- Joseph A. MIKUS. — „Différences entre Tchèques et Slovaques”. — Paris, Société d'Economie et de Sciences Sociales, Extrait du n° 86 des „Etudes Sociales” — Septembre-décembre 1970, p. 27.
- „OGNIWO”, Biuletyn Związku Polaków w Niemczech T. z. Bochum Westf., Rok VI, Nr. 2, luty 1972 r.
- „CHOWANNA XI”, wydawnictwo niezależne pod kier. K. Obtułowicza, Londyn, 76, Cleveland St W.I., 1971, 24 str.
- O Jerzy DOMAŃSKI — „Ojciec Maksymilian KOLBE”. Warszawa, 1971, wyd. Akademii Teologii Katolickiej, 43 str. + 25 str. fotografii.
- Jean CARRER — „Across the continents in search of justice” (Underground Movement in Eastern Europe under German and Soviet occupations). Chicago, 1971, Author (10121 South Clifton Park, Evergreen Park, Chicago, 111, 60642), 235 pages, including illustrations and maps, 3,75 dol.
- Joseph RETINGER — „MEMOIRS OF AN EMINENCE GRISE” (Edited by John Pomian.. With a Foreword by H.R.H. Prince Bernhard of the Netherlands. Sussex University Press, 1971, 288 p., L 3,25.
- „LA REVOLUTION FEDERALISTE”, Paris, Presses d'Europe, 1969, 254 p. Centre d'Etudes et de Recherches Marxistes.
- „SUR LE FEDERALISME”, Paris, Editions Sociales, 1971, 272 p.
- „REWOLTA SZCZECIŃSKA I JEJ ZNACZENIE”. Opracowała Ewa Wacowska, Paryż, Instytut Literacki, seria „Dokumenty” t. 38, 1971, 278 str. cena 25 F.
- „THE POLISH REVIEW”, Vol. XVI, N° 4, Autumn, 1971. A Quarterly Published by The Polish Institute of Arts and Sciences in America, Inc. (Joseph C. GIDYNSKI — „Poland's new penal code”; Józef JASNOWSKI. — „A tentative bibliography of non-literary works of Polish authors translated into English (1560 — 1918)”).
- „EUROPE TOMORROW” — Sixteen Europeans Look Ahead, Edited by Richard MAYNE. London Fontana/Collins., Chatham House : PEP, 1972, 352 p.
- Dżisław WRONIAK — „POLSKA — FRANCJA, 1926 — 32”, Poznań, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, 1971, 181 str. 31 zł.
- Max RICHARD — „LE FEDERALISME, réponse à la crise du monde occidental”. „LA FEDERATION”, Mouvement Federaliste Français, 1972, 24 p., 3 F.
- Heinrich Windelen — „SOS fuer Europa”. Seewald-Verlag, Stuttgart 1972, str. 228.
- „Das Viermaechte- Abkommen ueber Berlin vom 3. September 1971” (Oryginalny tekst, załączniki i wyjaśnienia), Hoffmann und Campe, Hamburg 1971, str. 198.
- „Die Auswaertige Politik der Bundesrepublik Deutschland”, Hrsg. vom Auswaertigen Amt, Verlag Wissenschaft und Politik, Koeln. 1972, str. 990.
- „Probleme des Ost-West-Handels” (Dokumente und Kommentare zu Ost-Europa-Fragen, Band XIII), Hrsg. von Hermann Gross, Edition Atlantic Forum, Bonn — Bruxelles — New York 1971, str. 127 + table.
- Ladislav FEIERABEND — „Prag — London, vice-versa” (Wspomnienia, t.I), (Dokumente und Kommentare zu Ost-Europa-Fragen, Band XIV), Edition Atlantic Forum, Bonn — Bruxelles — New York 1971, str. 299.
- Włodzimierz KOWALSKI — „Polityka zagraniczna RP”, Książka i Wiedza, Warszawa 1971, str. 419.
- Wiesław GORNICKI — „Raport z Hamburga”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, str. 257.
- Mieczysław F. RAKOWSKI — „Klimaty w NRF”, Czytelnik, Warszawa 1971, str. 221.
- Leszek MOCZULSKI — „Dylematy” (Wstęp do historii Europy Zachodniej 1945 — 1970). Wyd. MON, Warszawa 1971, str. 611.
- Stanisław DĄBROWSKI — „Koncepcje powojennych granic Polski w programach i działalności polskiego ruchu ludowego w latach 1939 — 1945”, Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1971, str. 195.
- „Rocznik bibliograficzny druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce wydawanych poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej” (1.IX.1939 — 31.XII.1941). Opracował Tadeusz Sawicki, Oliver and Boyd, Edinburgh — London 1942, str. 67.
- Feo JERNSSON — „Polen — Gesellschaft, Wirtschaft und Staat im Wandel”, Guenther Olzog Verlag, Muenchen — Wien 1971, str. 180.
- Nicholas BETHELL — „Die polnische Spielart — Gomulka und die Folgen”, Paul Zsolnay, Verlag, Wien — Hamburg 1971, str. 363.
- Hansjakob STEHLE — „Nachbarn im Osten — Herausforderung zu einer neuen Politik”, S. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1971, str. 285.
- Eugeniusz GUZ — „Metamorfozy Niemca za Łabą”, Książka i Wiedza, Warszawa 1971, str. 420.
- „Polska — Liczby, fakty” (Informator), Interpress, Warszawa 1971, str. 64.
- „Studia o Niemczech Współczesnych”, Wyd. Polskiego Instytutu Spr. Międzynarodowych, Warszawa 1971, str. 128.
- „VI Zjazd PZPR 6-11.XII.1971” (Materiały i dokumenty), Książka i Wiedza, Warszawa 1971, str. 317.
- Kazimierz KĄKOL — „Na szlakach dywersji”, Wyd. Związkowe CRZZ, Warszawa 1971, str. 173.
- Z. A. MEDWEDEW — „Międzynarodowe sołtrudniczewstwo uczonych i nacjonalnyje granicy” (Tajna perepiski ochranjatsja zakonom), Macmillan, London 1972, str. 597.

### OGŁASZAC ? NIE OGŁASZAC ?

Ci którzy pomagają „POLSCIE W EUROPIE” bądź płacąc zaległe — często od kilku lat — prenumeraty, bądź wpłacając na Fundusz Prasowy naszego pisma dzielą się na dwie kategorie.

Jedni oczekają na umieszczenie ich nazwiska w rubryce ofiarodawców, inni proszą właśnie o nie ogłaszanie ich daru.

A więc : ogłaszać czy nie ogłaszać ? Szereg pism, np. „KULTURA”, to robi. Ale i na ich łamach wiele pozycji figuruje jako „beziemienne”.

Dlatego też składających dary na Fundusz Prasowy (to znaczy przysyłających więcej niż wysokość prenumeraty) prosimy o zaznaczenie czy godzą się na ogłoszenie ich nazwisk.

Tymczasem składamy podziękowanie zbiorowe tym osobom, które — w czasie podróży redaktora „Polski w Europie” po Niemczech złożyły na jego ręce łączną sumę 497 DM.

1 lutego drukarnia raz jeszcze podniosła cenę druku naszego pisma.

1 marca weszła w życie podwyżka taryf pocztowych we Francji, która podwoiła koszt przesyłki gazet.

Z trudem weszliśmy w 21 rok istnienia organu Związku Polskich Federalistów. Niewiele jest pism tego typu (francuskich, niemieckich, włoskich itd.), które mogą się pochwalić podobną długowiecznością. Zbieramy wiele pochwał od naszych przyjaciół i wiele obelg od naszych nieprzyjaciół, które także są pewnego rodzaju pochwałami.

Ale ani jedne, ani drugie nie wystarczą. Wydawanie pisma wymaga pieniędzy ! To też uboższych i mniej szczodrych — prosimy o wpłacenie prenumeraty, a bogatszych i bardziej szczodrych zachęcamy do zasilania Funduszu Wydawniczego.

Wszelkie przesyłki najlepiej wpłacać bezpośrednio na konto pocztowe UNION des FEDERALISTES POLONAIS, 20, rue Legendre, 75-PARIS XVII<sup>e</sup>, C.C.P. Compte-Chèque Postal) PARIS 7-323-28. — Czeki bankowe — także na Union des Federalistes Polonais.



# CZY P.R.L. JEST NASZĄ OJCZYZNĄ ?

Pewnego dnia cudzoziemiec postawił nam pytanie: Czy Polacy uważają P.R.L. za ich ojczyznę? Pytanie jest istotne, zwłaszcza teraz kiedy ok. 15 milionów ludzi z Polski się wywodzących zapuściło korzenie w kilku dziesiątkach innych krajów i kiedy reżym komunistyczny rządzący Polską robi wiele wysiłków, aby się przedstawić nam w charakterze spadkobiercy Rzeczypospolitej.

Pytania proste i często naiwne nie są tymi na które łatwo dać odpowiedź od razu. — Tym więcej, że słowo „ojczyzna” należy do najczęściej używanych w słownictwie Polaków poza Krajem, a szczególnie w prasie, na akademiach i wszelkiego rodzaju podniosłych uroczystościach. Wypowiadający jednak to wielkie słowo nie zawsze zdają sobie sprawę z całej treści jaką ono w sobie zawiera.

\* \*

Zacznijmy od tego, że wielu naszych patriotów — bardziej gorących niż myślących — wszystko co nie jest ojczyzną jest oczywiście obczyzną: albo czarne albo białe! Otóż dla pokoleń, które się od 100 lat — od powstania wielkiej, masowej emigracji zarobkowej — urodziły i wychowały poza Polską — sprawa nie przedstawia się tak prosto. Nawet kiedy ich świadomość narodowa polska jest pełna, trudno im kraj gdzie przyszli ra świat, gdzie wyrosli, gdzie stworzyli własne rodziny, gdzie zbudowali swoje życie, dla którego pracują, a za który w wielu wypadkach się bili — nazwać obczyzną. Dodajmy, że wpajanie w młodość tych pojęć, wziętych z łatwych schematów, stawia ją przed koniecznością wyboru: albo zerwać ze swoim nie-polskim środowiskiem i być „dobrym Polakiem”, albo... zerwać z polskością, która stawia trudne do wykonania warunki. Niestety, takie „patriotyczne” stawianie sprawy doprowadza z racznie częściej do zerwania z polskością niż do rozstania się ze środowiskiem wśród którego się żyje.

Oto pierwszy kłopot z pojęciem ojczyzny, kiedy przechodzimy od uroczystej akademii do dnia codziennego!

\* \*

Drugim jest właśnie stosunek do P.R.L. — Przy innej okazji wyjaśnialiśmy, że pierwsze kłamstwo P.R.L. leży już w nazwie. Nie jest to bowiem, jak chcą komuniści, „Rzeczpospolita” ludowa, a zwyczajnie Republika Ludowa, bo Rzeczpospolita to tradycja państwa polsko-litewsko-ruskiego.

P.R.L. została stworzona decyzją Sowietów, które w granicach ich imperium chciały mieć państwo w 100% im podległe, ale — z przyczyn taktycznych — mające pozory samodzielności. Taki twór zaakceptowali Amerykanie i Anglicy w Jańcie i w Poczdamie. Polaków nikt nie pytał o zdanie w tej sprawie (wymuszenie zgody nie jest pytaniem o zdanie!) ani wówczas, ani od 27 lat, gdyż nie było w P.R.L. ani jednego wolnych wyborów, referendum czy plebiscytu. Jest to więc twór sztuczny, stworzony w interesie rosyjskim „dla Polaków”, podobnie jak w 1815 r. Królestwo Kongresowe, którego królem był... car rosyjski!

Ale czy jakiś Polak przed pierwszą wojną światową powiedział kiedyś, że jego ojczyzna jest Królestwo Kongresowe? Czy jakiś Polak w Małopolsce uznawał za swoją ojczyznę Galicję i Lodomerię, mimo że miała polską administrację, polskie szkolnictwo, polskie organizacje patriotyczne, a Polacy bywali ministrami w rządzie Austro-Węgier w Wiedniu. Nie mówmy nawet o zaborze pruskim, nawet z okresu najbardziej liberalnego!

Dla wszystkich tych Polaków ojczyzną była zawsze Polska, z jej historią, z jej kulturą, z jej tradycjami a przede wszystkim z jej duchem walki o niepodległość.

Przeszkodą dla Polaków w uważaniu P.R.L. za ich ojczyznę nie jest ani jej „ludowa” nazwa, ani jej terytorium bez ziem należących właściwie do Rzeczypospolitej. Uzbrowiwszy się w odwagę możnaby pójść jeszcze dalej: ani nawet jej komunistyczny ustrój! Przyczyną jest włączenie P.R.L. do Imperium Sowieckiego i stała zależność od Moskwy. P.R.L. jest więc obcym mundurem włożonym na nasz Kraj. Z pojęciem P.R.L. łączy się ściśle prześladowanie polskich patriotów, poczynając od żołnierzy Armii Krajowej a kończąc na młodzieży z „Ruchu”, za którą bramy komunistycznych więzień zamknęły się zaledwie kilka tygodni temu!

Tym, którzy „odbudowują Zamek warszawski” na wezwanie Gierka możemy powiedzieć, że pomnik Mickiewicza w Warszawie i Pomnik Grunwaldzki w Krakowie stanęły także za czasów okupacji zaborców, zbudowane ze składek Polaków. Nawet w najczarniejszych czasach okupacji naród polski stawiał pomniki swojej kultury i nikt tego nie zapisywał na konto okupatorów.

To, że Bierut, Ochab, Gomułka i Gierek mówią po polsku nie znaczy że należy utożsamiać P.R.L. z Polską. Margrabia Wielopolski w przededniu Powstania Styczniowego też mówił po polsku, a mimo to naród powstał przeciw zaborcy.

Na identyfikowaniu P.R.L. z Polską budują przywódcy komunistyczni nadzieje przyciągnięcia ludzi patriotycznych, ale naiwnych. „Nie wolno wam krytykować Polski!” — mówił Gomułka a powtarza Gierek. „Zły to ptak co własne gniazdo kala!”

Mówmy więc dalej: „polska historia, polski kraj, obraz, polskie zabytki, polskie morze i góry, polskie stroje”, ale „rząd P.R.L.”, „konsulat P.R.L.”, „dygnitarze P.R.L.”, „więzienia P.R.L.”, „polityka P.R.L.”... chociaż nie: polityka jest sowiecka!

Naszą ojczyzną jest, była i będzie Polska. Wszelkie dodatki są zbędne! Nie możemy być przeciw patriotami obcej administracji tylko dlatego, że trwa od 27 lat i że oficjalnie uznają ją obcy.

## CZEGO CHCE „ŚWIATOWY KONGRES ŻYDOWSKI” DLA ŻYDÓW W SOWIETACH ?

Dr Nahum GOLDMANN w liście do redakcji paryskiego „LE MONDE” tak formułuje żądania swojej instytucji pod adresem władz Z.S.R.R. i... innych krajów:

„...jest naszym obowiązkiem, tak o ile chodzi o Związek Sowiecki jak i inne kraje, położyć nacisk na dwa punkty:

— z jednej strony na prawo Żydów opuszczenia ich kraju, aby się osiedlić w Izraelu; — a z drugiej strony na ich prawo do zachowania ich osobowości (identité) żydowskiej i do rozwoju ich życia kulturalnego i religijnego jako obywateli krajów w których pragną oni pozostać.”

Stanowisko to jest jasne. Zawiera ono żądanie uznania prawa do opuszczenia kraju, nawet własnego, jak to wyraźnie formułuje Karta Praw Człowieka. Zawiera ono także żądanie uznania prawa do ochrony życia kulturalnego i religijnego nie tylko jednostek, ale i zbiorowości.

Nie różni się to wiele od tego czego się domagają Polacy w świecie. Z tą tylko różnicą, że kładą nacisk raczej na uznanie prawa — i co za tym idzie stworzenie możliwości — pielęgnowania własnej kultury we wszystkich krajach naszego zbiorowego zamieszkania.

Co zaś do swobody opuszczenia kraju zamieszkania, to nie jest to problemem nigdzie na świecie za wyjątkiem P.R.L. i innych krajów imperium sowieckiego. Polacy nie mogą swobodnie opuszczać swego kraju, a ci którzy mieszkają w Sowietach (oficjalnie około 1.500.000!) nie mogą emigrować nawet do P.R.L.

A może by się znalazł jakiś polski Nahum Goldmann i zorganizował kampanię za swobodą emigracji naszych rodaków z krajów „podsowieckich”?

## „ROK PO POLSKIEJ REWOLUCIE”

Organ centrali syndykatów amerykańskich A.F.L. — C.I.O. „NOUVELLES DU MOUVEMENT SYNDICAL LIBRE”, wydawany po francusku przez Departament Spraw Międzynarodowych — zamieszcza w numerze lutowym 1972 r. artykuł Stefana KORBONSKIEGO pod tytułem „Un an après les émeutes polonaises: un bilan”. Bilans ten zawiera cienie reżymu Gierka, którego „światła” podkreślają niektórzy dziennikarze zagraniczni, zwłaszcza... z okazji „wyborów”.

## „LIBERTE DE L'ESPRIT A L'EST ET A L'OUEST”

Swobody ducha i umysłu na Wschodzie i na Zachodzie stanowią temat sesji „CERCLE DE STRASBOURG”, która miała miejsce 16 i 17 marca br. w gmachu Bundeshaus w Bonn. — Przypominamy, że „Cercle de Strasbourg” jest instytucją francusko-niemiecką, poświęconą badaniu problemów Europy Wschodniej.

Prelegenci — Francuzi i Niemcy — przedstawili szereg problemów dotyczących życia intelektualnego i religijnego, przeprowadzając porównania między Wschodem a Zachodem Europy.

Na zaproszenie przewodniczącego francuskiej sekcji „Cercle de Strasbourg” p. Jacques Bassot”, wzięli udział w sesji w Bonn Polacy: Jerzy Jankowski i dr. Jerzy Mond oraz Ukraińiec — dr. Jarosław Musianowycz. Wszyscy trzej wzięli czynny udział w dyskusji.

## JAK INFORMUJĄ INNI ?

Zbliżająca się Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa Europy, której zwołania domagają się Sowiety stawia przed Polakami w wolnym świecie, bardziej niż kiedykolwiek, problem informacji obcych o sprawach Polski i Europy Wschodniej. Informacja ta musi nie tylko być rzetelna, ale także dokładna i szybka. Musi docierać tam wszędzie gdzie są pobierane decyzje w naszych sprawach. Informować należy nie tylko t. zw. przyjaciół Polski, to znaczy często-gęsto emerytowanych wojskowych, którzy robią nam przyjemność świadcząc, że Polacy dobrze się bili w tej czy innej wojnie i starsze panie piszące wiersze i modlące się za Polskę. — Trzeba docierać przede wszystkim do tych, którzy formują opinię publiczną (partie polityczne, członkowie parlamentu, prasa i wszelkie inne środki „masowego przekazu”, masowe organizacje wszelkiego typu itp.) oraz do tych którzy pobierają decyzje, a więc do sfer rządowych i dyplomatycznych. Informacja skuteczna jest procesem długim i wymaga ciągłości: nie wystarczy na kilka dni przed konferencją międzynarodową ogłosić jakiś tekst czy zasypać uczestników ulotkami. Trzeba pamiętać, że na konferencję przyjeżdża się z już gotowymi tezami. A przygotowuje się tezy na długo przed konferencją.

Informację polską na Konferencję w Sprawie Bezpieczeństwa Europy trzeba było zacząć... już wczoraj. Dziś — to jest chyba ostatni termin.

Nie tylko Polacy stają przed problemem informacji. Inne grupy narodowe z naszego regionu Europy mają te same troski. Warto więc znać ich wysiłek w dziedzinie informacji. Przede wszystkim dlatego, że wiele tez politycznych jest nam wspólnych i powinno się je propagować wszystkimi środkami informacji. Poza tym tego i owego można się nauczyć od innych, którzy tak jak my starają się przyjść z pomocą swoim krajom, opuszczonym przez Zachód i włączonym w skład Imperium Sowieckiego.

Notatki poniższe nie mają pretensji do zupełności. Nie dają one pełnego obrazu środków informacyjnych przeznaczonych dla cudzoziemców, ale przedstawiają poszczególne instrumenty działania na tym odcinku.

Różne zresztą grupy narodowościowe z Europy Wschodniej mają swoje ośrodki działania w różnych państwach wolnego świata: jedni są liczniejsi lub lepiej zorganizowani na terenie Francji, inni na terenie Niemiec, Wielkiej Brytanii, Włoch czy nawet Stanów Zjednoczonych lub Kanady. Dlatego też ich akcję informacyjną należy oceniać globalnie, jako całość.

## UKRAJNICY

Na terenie Francji Ukraińcy posiadają miesięcznik w języku francuskim „L'EST EUROPEEN”, wydany od wielu lat przez Union des Ukrainiens en France pod redakcją W. KOSYKA. — Treść: notatki historyczne, aktualne problemy Europy Wschodniej; bibliografia. Adres: Boite Postale 351-09 PARIS IX-e. Prenumerata: 20 Fr.

W zeszłym roku powstał dwumiesięcznik „ECHAN-GES”, organ Association Franco-Ukrainienne. Dyrektorem wydawnictwa jest Dr. Jarosław MUSIANOWYCZ a redaktorką Kalena UHRYN, Adres: 26, villa Auguste-Blanqui PARIS XIII-e. Prenumerata: 15 F.

## RUMUNI

W Londynie wychodzi od wielu lat agencja prasowa „FREE RUMANIAN PRESS”. Raz w tygodniu ukazuje się serwis tej agencji którego celem jest zasilanie prasy obcej i rumuńskiej w wolnym świecie. — Serwis składa się z trzech kartek tekstu powielanego, każda w innym kolorze. Pierwsza w języku angielskim, przeznaczona dla prasy obcojęzycznej, druga i trzecia — po rumuńsku — informujące o wypadkach w Rumunii, i o działalności wspólnoty rumuńskiej poza granicami kraju. — Serwis F.R.P. — to są krótkie notatki łatwe do przedrukowania. Ciągłość, systematyczność tej akcji i punktualne wychodzenie biuletynu równoważy jego niewielką objętość.

Założona w 1956 r. przez Iona Ratiu „F.R.P.” mieści się: 54-62, Regent street, LONDON W. 1.

## LITWINI

Rządziej, ale za to w 9 językach i w objętości kilku kartek powielacza wydają Litwini biuletyn noszący nazwę dawnej urzędowej agencji telegraficznej „ELTA”.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich  
Kombatantów  
odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI  
za artykuły podpisane — Autorzy,  
a za niepodpisane — Redakcja.



# DEBATA NAD UKŁADAMI Z MOSKWA I WARSZAWĄ

23 lutego br. rozpoczęła się w zachodniemieckim Bundestagu trzydniowa debata nad ratyfikacją układów z Moskwą i Warszawą. Debata nad pierwszym czytaniem projektów ustaw ratyfikujących układy, trwająca łącznie 22 godziny, nie zakończyła się głosowaniem. Projekty ustaw odesłano do dwóch komisji.

Kanclerz Brandt w raporcie „O Sytuacji Narodu” wyliczył „sukcesy” polityczne rządu koalicyjnego, które — jego zdaniem — przyczyniły się do „zmniejszenia napięcia między obu państwami niemieckimi”.

Na marginesie trzeba zwrócić uwagę na taktyczne posunięcie reżymu wschodniemieckiego, który na kilka dni przed rozpoczęciem dyskusji nad układami w Bundestagu, zapowiedział umożliwienie zachodniobermlińskim odwiedzi krewnych we Wschodnim Berlinie w okresie świąt wielkanocnych. Kanclerz zresztą skrupulatnie wykorzystał w swoim przemówieniu ten trick komunistów z Pankow.

Wprawdzie Brandt bardzo zawile i szczegółowo uzasadniał dlaczego Bonn, mimo pogłębiających się różnic i przeciwieństw między obydwoma państwami niemieckimi, nie rezygnuje z podstawowej zasady „jedności narodu”, to jednak w dalszej części przemówienia wyraził chęć generalnego uregulowania stosunków z NRD w postaci „odpowiedniego układu”. Przekładając na język prawniczy oświadczenie Brandta jest niczym innym jak przygotowaniem gruntu do prawnomiędzynarodowego uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Brandt: „...zdecydowanie będziemy przyjmowali realia za miernik naszych kroków politycznych i zamiarów”.

Następnym mówcą był minister Spr. Zagr. Walter Scheel. Uzasadniał on konieczność ratyfikacji układów wschodnich („Ostvertraege”) jako „niezbędnych dla utrwalenia pokoju”. Wyraził przy okazji ubolewanie, że jak dotychczas opozycja CDU/CSU ustosunkowała się negatywnie do układów z Moskwą i Warszawą: „Rząd Federalny zaniechałby swego obowiązku gdyby nie wziął pod uwagę ewentualnych zgubnych następstw odrzucenia tych układów”. Przy pomocy różnych argumentów natury prawnej Scheel starał się złagodzić opór opozycji przeciwko układom.

Przywódca opozycji, Rainer Barzel zdecydowanie odrzucił obydwie układy. Omówił szczegółowo stosunki pomiędzy obydwoma częściami Niemiec. Przypomniał, że w 1969 r. wschodniemieckie organy ponosiły w 64 wypadkach winę naruszenia granicy z NRF. W 1971 roku ilość podobnych wypadków wzrosła do 87. Ilość bunkrów betonowych wzdłuż linii demarkacyjnej wzrosła trzykrotnie w porównaniu ze stanem w roku 1969. Specjalne zabezpieczenia graniczne zostały zainstalowane na odcinku 494 km. Długość zamianowanych odcinków granicznych wzrosła do 802 km. W 1971 roku władze NRD zaarrestowały 209 obywateli Niemieckiej Republiki Federalnej. Barzel wyliczył także śmiertelne ofiary barbarzyńskiej granicy i zarzucił słusznie rządowi koalicyjnemu zamilczanie tych faktów. Barzel przeszedł do ostrej polemiki krytykując rząd Brandta za prowadzenie polityki rezygnacji z prawa do samostanowienia i zamykania układami wschodnimi drogi do zjednoczenia Niemiec.

W sprawach układów granicznych Barzel zasugerował rządowi odroczenie ratyfikacji do czasu uzyskania zadawalających wyników w zakresie rozmów wewnątrzniemieckich. **Układem** wyraźne, ale czy rokujące nadzieje na powodzenie?

Kanclerz Brandt natomiast jest zdania, że realistyczna jest kolejność następująca: najpierw ratyfikacja układów z ZSRR i PRL, a potem „stopniowy postęp w uatwianich w zakresie stosunków międzyludzkich”, t. zn. w stosunkach między NRF i NRD

W czasie drugiego dnia debaty ratyfikacyjnej interesujące przemówienie wygłosił zastępca przewodniczącego frakcji CDU/CSU, Heinrich Windelen. Z jednej — w sposób nieprzejrzysty i nieco zawikłany odrzucał możliwość ratyfikacji układu z Polską, z drugiej strony natomiast, jako bodajże jedyny z mówców, przyznawał nadrzędne znaczenie sprawie niepodległości Polski. Argumentacja Windelena opierała się w głównej mierze na starannie wybranych ocenach polskiej prasy emigracyjnej odnośnie układów wschodnich. Mówca podkreślił wyraźnie, że kanclerz Brandt zawierając układ z Moskwą, uznał **de facto**, ponad głowami Polaków, „doktrynę Breżniewa”. („Panie Kanclerzu! W Moskwie potwierdził

Pan — tak przynajmniej sądzą wschodnie rarydy — nienaruszalność i niezmienną obecnych granic w Europie — w tym także granicy polsko-sowieckiej, ustalonej w układzie Hitlera ze Stalinem, który kosztował Polskę utratę Wilna i Lwowa.”)

Windelen mówiąc o zbrodniach nazistów popełnionych w Oświęcimiu nie zapomniał o zbrodni katyńskiej.

Dłuższą część przemówienia poświęcił wymianie listów pomiędzy Episkopatem Polski i Konferencją Niemieckich Biskupów z 1965 r., wskazując na jej olbrzymią rolę, na punkt przełomowy w historii sąsiedztwa niemiecko-polskiego. Podkreślił także autorytet Episkopatu Polski i prawo do reprezentowania interesów narodu polskiego.

Windelen wyraźnie nawoływał do **pojednania** z narodem polskim, a nie tylko do porozumienia czy normalizacji stosunków.

Według mówcy układ zawarty w Warszawie nie jest wkładem w dzieło pokojowego współżycia, stanowi natomiast ostateczne usankcjonowanie ekspansji komunizmu aż po Łabę. Stwierdzenie bardzo ogólnikowe. Wielka szkoda, że Windelen mówiąc o niepodległości Polski przeczył podstawowy warunek: Nasze prawo do posiadania zabezpieczonych granic! Ten zdolny polityk nie może przecież nie wiedzieć, że gdyby nie zostało podjęte w postępowaniu ratyfikacyjnym **unctum** z układem moskiewskim, to ratyfikacja układu z Polską mogłaby nastąpić ogromną większością również przez CDU.

Jeden z najmłodszych posłów do Bundestagu, Ferdinand Breidbach reprezentuje np. koncepcję dzielenia i różnicowania państw komunistycznych. Jego zdaniem byłoby lepiej żeby NRF i Polska zawarły układy tylko między sobą, miałyby wtedy większy margines swobody. Koncepcję, wywodzącą się zresztą z czasów wielkiej koalicji, podziela wielu wpływowych posłów chadeckich.

Skrajnie reatywne stanowisko zareprezentował poseł Herbert Czaja (CDU/CSU), który twierdził, że wyjściowym punktem rokowań niemiecko-polskich powinny być granice z 1937 roku. Według Czaji układ zawarty w Warszawie nie znalazł jakoby poparcia wśród polskiej opinii publicznej. Polityk przesiedleńczy miał napewno na myśli układ moskiewski, który rzeczywiście nie został entuzjastycznie przyjęty przez Polaków. Jeśli chodzi jednak o **klauzulę graniczną** układu warszawskiego — **nie o całość układu** — to chyba nie ma żadnych wątpliwości co do jej akceptacji przez społeczeństwo polskie w kraju i na emigracji.

W czasie trzydniowej debaty opozycja koncentrowała swoje zarzuty pod adresem rządu na argumentowaniu, że układy utrwalają podział Niemiec, narażają na szwank interesy narodowe i państwowe NRF, osłabiają obronność NRF i wzmacniają pozycje militarne i polityczne ZSRR. Ponadto układ moskiewski daje ZSRR możliwość wpływu na politykę wewnętrzną Niemieckiej Republiki Federalnej.

Koalicja rządowa, w sposób bardziej lub mniej przekonujący, operowała argumentami opartymi na realiach współczesnej sytuacji międzynarodowej.

Dyskusja w toku pierwszego czytania ustaw ratyfikacyjnych układów z ZSRR i PRL, nie wykazuje zmiany frontów, jak też nie przyniosła żadnych nowych koncepcji, których by obie strony dotąd nie użyły. Debata potwierdziła istnienie przepaści i niemożliwość osiągnięcia kompromisu. Kanclerzowi bowiem nie udało się skłonić przywódcy opozycji Rainera Barzela do „uznania terytorialnego status quo jako punktu wyjścia każdej polityki wschodniej NRF”.

Wpływowa gazeta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (26.2.72) stwierdza, że opozycji nie udało się podważyć atutu jaki koalicja rządowa wniosła w postaci porozumienia na temat Berlina Zachodniego, oraz jego związku z układami między NRF a ZSRR i PRL. Opozycji też nie udało się ominąć innego krytycznego punktu, a mianowicie faktu, że tak USA jak Francja i Wielka Brytania popierają układy w ich obecnej postaci. Kanclerz Brandt wmanewrował zachodnich sojuszników w sytuację z której odwrót jest niemożliwy. Zwłaszcza w momencie kiedy tendencje polityki światowej zmierzają w kierunku odprężenia. „Ostpolitik” Brandta miała charakter zbyt dynamiczny, zbyt nieprzemysłany. Dzisiaj trzeba ponosić konsekwencje tej polityki.

Od tych konsekwencji nie ucieknie także opozycja. Stąd też trudności w znalezieniu alternatywy, która nadawałaby się do realizacji. W tej chwili jedyną

alternatywą jaką dysponuje opozycja jest skoncentrowanie wysiłków w celu obalenia rządu Brandta, przez odrzucenie układów z Moskwą i Warszawą.

Trudno obecnie przewidzieć jaka będzie reakcja Moskwy w takim wypadku. Nie wydaje się możliwym żeby przywódcy na Kremlu byli gotowi do nowych pertraktacji.

Valentin Bierieżkow, korespondent agencji TASS w NRF wyraził się niedawno, że w wypadku odrzucenia przez parlament układów wschodnich nastąpi powrót do „zimnej wojny, a może nawet gorącej”. Wypowiedź ta wywołała w Bonn wstrząs i wyraźne zdenerwowanie. Tak po stronie koalicji rządowej, jak i opozycji. Szantaż oczywisty i jeszcze jeden przykład mieszania się Moskwy w wewnętrzne sprawy innego państwa.

Nikt nie może dziś przewidzieć, czy rząd Brandta uzyska większość w głosowaniu nad ratyfikacją układów.

Przejście Herberta Hupki do CDU nie było niespodzianką gdyż oddawna był przeciwnikiem układów. Jednakże w parę dni później poseł z należącego do koalicji rządowej stronnictwa Wolnych Demokratów (FDP), von Kuehlmann-Stumm dał do zrozumienia, że być może nie będzie głosował za ratyfikacją układów gdyż argumenty rządu niezupełnie go przekonały. W tej sytuacji rząd dysponować będzie tylko 249 głosami, a więc ustawowym minimum wymagającym do przegłosowania ustawy w przypadku wniesienia sprzeciwu przez Bundesrat.

Po nadchodzących wyborach w Badenii-Wirtembergii należy spodziewać się utrzymania przez chadecję obecnej przewagi w Bundesracie.

Tymczasem rząd koalicyjny znajduje się w sytuacji kryzysowej. Socjaldemokraci i FDP tracą wpływ nie tylko w parlamencie, ale i w społeczeństwie. Trudności rządu Brandta występują przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Min. Schiller musiał przystać, iż niemożliwe jest dotrzymanie zapowiedzianych terminów reformy podatkowej. W dalszym ciągu rosną ceny, reformy wewnętrzne (np. szkolnictwa) nie mogą wyjść z impasu. Polityka wschodnia jest przedmiotem coraz ostrzejszej krytyki.

Zapowiada się, że kanclerz Brandt będzie dysponował większością zaledwie dwóch głosów, albo nawet — jednego. Nasuwa się oczywiście pytanie, co zrobi kanclerz Brandt, jeśli nie uzyska ratyfikacji układów wschodnich? Brandt jasno postawił sprawę, że odrzucenie ratyfikacji potraktuje jako **voitum** nieufności. Gdyby to nastąpiło kanclerz zwróciłby się do prezydenta Heinemanna o rozpisanie nowych wyborów.

Rzecznik rządu Ahlers oświadczył niedawno, że — jak dowodzą ostatnie badania opinii publicznej — w wypadku nowych wyborów koalicja rządowa uzyskałaby większość, ok. 60 procent. Wyniki ankiety Instytutu Wickerta przewidują natomiast 50 procent głosów na CDU/CSU, 44 proc. na SPD i 3 proc. na FDP.

W międzyczasie przewodniczący frakcji CDU/CSU, Rainer Barzel zestawil — na wszelki wypadek — prowizoryczny skład nowego gabinetu. Utworzenie jednak nowego rządu bez rozpisania nowych wyborów jest niemożliwe, gdyż CDU/CSU nie dysponuje wystarczającą liczbą mandatów. W obozie koalicji rządowej odczuwa się coraz większy niepokój, na tle niepewnego losu traktatów zawartych z Moskwą i Warszawą, które stanowią przecież podstawę polityki wschodniej Brandta.

Ewentualne przejęcie rządów przez chrześcijańskich demokratów, postawił tę partię wobec niesłychanie skomplikowanych problemów na odcinku polityki międzynarodowej. Czy zostaną wypracowane nowe alternatywy, które będą w stanie uchronić NRF od politycznej izolacji?

Właściwa i decydująca debata nad traktatami wschodnimi, która odbędzie się 3-4 maja br. da nam prawdopodobnie częściową odpowiedź na to pytanie.

Andrzej J. Chilecki

« POLSKA W EUROPIE »

(La Pologne en Europe)

n'est pas une revue

d'exilés, de réfugiés,

d'émigrés, ni d'émigrants!

C'est la tribune des Européens

de langue et de culture polonaises,

quel que soit le passeport

dont ils sont titulaires.



## Między krajem a polityczną emigracją

Artykuł poniższy przedrukujemy z wydawnego na powielaczu biuletynu „LISTY DO POLAKÓW”. Owe listy wychodzące w New Britain, Conn. (Stany Zjednoczone) są publikacją niestety mało znaną w Europie. Redaguje „Listy do Polaków” grupa ludzi młodych z Cześćmiem MALISZEWSKIM na czele; określają oni swój biuletyn jako „czasopismo prywatne, niezależne i prawdziwie polskie”. Ponieważ wydaje się nam, że i „Polska w Europie” stara się odpowiadać tym wymogom, nie jest dziwne że grupa „Listów do Polaków” wyraża wiele poglądów, które są nam bliskie. Stara się ona zmusić swoich czytelników do myślenia: zadanie to w naszych czasach trudne ale wzniosłe!

Rozważania Janusza MUCHAWICA w wielu wypadkach uderzają w sedno rzeczy. Jedyną chyba słabą ich stroną jest patrzenie na społeczność polską w świecie (tzn. na Polaków plus ludzi „polskiego pochodzenia”) trochę ... od wewnątrz. W świecie w którym staramy się prowadzić akcję polityczną na rzecz Kraju także ilość, a nie tylko jakość odgrywa rolę. Zainteresowanie się nami świata politycznego, tego czy innego kraju, jest przeważnie funkcją ilości a nie jakości, której najczęstszym cudzoziemcy nie potrafią ocenić.

„List do Emigranta” był omawiany na łamach „P. w E.” przez Tadeusza Norwida (patrz Nr 3/176, Marzec 1971 r.).

W następnym numerze przedrukujemy z „Listów do Polaków” inny ciekawy artykuł: „Przełamanie polsko-ukraińskiego współżycia”.

Czytelników „Polski w Europie” zachęcamy do zapoznania się z „Listami do Polaków”. Pisać należy: Mr Czesław MALISZEWSKI, 89 Heather Lane NEW BRITAIN, Conn. 06053, U.S.A.

Pisze mi jeden ze znajomych, że w moich artykułach daje się wyczuć wpływ paryskiej „Kultury”. Nie wiem czy tak jest oczywiście, ale na marginesie tej uwagi nasuwa się refleksja, że my wszyscy na emigracji powinniśmy znaleźć się pod wpływem nie tyle samej „Kultury”, ile autorów krajowych których pismo to publikuje.

Czytanie prac powstających w Polsce i pisanych przez ludzi którzy tam żyją, odczuwając na sobie skutki stosunków w kraju podległym Związkowi Sowieckiemu i jego partii — staje się niespornym obowiązkiem tych spośród nas, którzy nie chcą i nie potrafią przemykać się przez życie wyłącznie własnymi ścieżkami, bierni wobec spraw polskich.

Dzisiaj zagranicą jesteśmy już w posiadaniu tylu wypowiedzi nadestanych nam i adresowanych wyjątkowo do emigracji, że na tej podstawie moglibyśmy — gdybyśmy zechcieli — zacząć sobie wypracowywać plan naszych prac obliczonych na kraj i jego interesy, zgodnie z oczekiwaniem większości społeczeństwa polskiego.

Czytelnik z Toronto, w liście swym do redakcji „Kultury” paryskiej, drukowanym w numerze za styczeń-luty 1972 tego pisma, pisze że „...niedawno wydany przez „Kulturę” „List do Emigranta”... „...jest krzykiem polskich patriotów w kraju, błagającym emigrację o oparcie, a nie o pomoc finansową...”

Słusznie. Tylko... jaką to emigrację mają błagać polscy patrioci?

Bo można na przykład, bez większego trudu, wyłowić spośród Polaków, dość licznie na emigracji reprezentowanych, którzy jeśli nawet nie odsunęli się od kontaktów z innymi Polakami, to w każdym razie zdecydowanie i świadomie odrzucili wszystkie sprawy polskie, chcąc po ojczyznianych bojach i trudach zająć się wyłącznie sobą, swoim dobrobytem i swoim losem.

Są również zagranicą liczni Polacy, którzy sprawy polskie rozumieją jako ofiarę, częstokroć bardzo nawet ofiarą materialną pomoc rodzinom i przyjaciółom w kraju. To jest nawet bardzo pozytywna grupa ludzi, z tym zastrzeżeniem, że ich „działalność” jest katastrofalnie jednostronna i bardzo daleka od rzeczywistości słusznej postawy wobec Polski dni dzisiejszych. Część bowiem nigdy nie zastępuje całości.

Jest wreszcie wśród nas grupa bardzo liczna, której reprezentanci rozumieją że polityczne działania na kraj byłoby ogromnie pozytywne — gdyby było możliwe. To znaczy gdyby istniały konkretne środki na rozbudzenie olbrzymiej ilościowo społeczności polonijnej świata i na zorganizowanie działalności której wpływom nie oparby się nikt z Polaków i ich potomków zagranicą. Zdaniem tych ludzi, działalność taka w obecnej sytuacji możliwa nie jest.

Chyba trudno zaprzeczyć, że większość spośród nas zalicza się do jednej z trzech wylizanych kategorii ludzi i zgodzimy się raczej z poglądem, że wszyscy

oni nie są ani zli, ani niegodziwi, ani antypolscy, a rzucając w nich kamieniem naszego oburzenia do niczego by nie prowadzilo. Na potępienie i wskazanie palcem zastęgiwaliby tylko Polacy którzy są wrogo nastawieni do polskości i spraw z Polską związanych i którzy swym postępowaniem sami wykreślają się ze środowiska polonijnego. Ale tacy, jeżeli nawet wśród nas są, stanowią z całą pewnością niedostrzeżalnym wobec ogromu całości utołmek i do zajmowania się nimi nie ma najmniejszego powodu.

„Zajając się” należy tylko tym polskim i polonijnym elementem zagranicą, który należy do grup wymienionych uprzednio, a do tego „zajęcia się” uprawniać mogą być chyba ci wszyscy, którzy sercem i duszą zrzeszili się w kole ludzi pragnących pomóc krajowi i polskiemu społeczeństwu. Oczywiście pomóc tak, jak ono samo sobie życzy. I do takiej działalności „nawracania” nie są konieczne legitymacje, prezsi zarządów i rady nadzorcze. Do takiej pracy potrzebni są Polacy dobrej woli którzy tak długo będą szukać się wzajemnie po świecie, aż się znajdą w grupkach początkowo nielicznych, później potężnych terenową siatką stanów, prowincji i krajów, i aż się ich serdeczne intencje i rozumne plany zbiegną tam, gdzie większość obierze sobie główne „miejsce postojów”.

Temat poruszenia sumień ludzi biernych, który dzisiaj podjąłem w moim artykule, rozwijam na bazie wspomnianego przez czytelnika z Toronto „Listu do Emigranta”, wydane w roku 1970 przez „Instytut Literacki” w Paryżu w serii „Dokumenty”, a napisanego w kraju przez kogoś używającego pseudonimu O. N. Burba Kochański.

Ciekawa to książka. Do nas adresowana, nacechowana wiarą w naszą działalność i dobrą wolę. Często, niestety bardzo często nas przeceniająca. Jej tematem jest współpraca z nami na emigracji na podstawie naświetlenia tego czym i jak żyje kraj, co planują ci którzy myślą kategoriami opozycji, jakie mają zamiary i jak widzą rzeczywistość i przyszłość.

Czy wolno komuś pisać na temat „co myśli kraj”? Książka Kochańskiego nie jest ankietą. Nikt nie może stwierdzić ile podpisów zebrałby autor pod swoją pracą, gdyby mu to było wolno. Ale z wielokrotnych zbieżności rozumowań naszych z rozumowaniem autora, z tego co tu na Zachodzie wiemy o spojrzeniu Polaków na własne ich życie w obecnych warunkach, wolno nam przypuszczać że ludzie aprobujących rozumowanie autora byłoby w Polsce niezmiernie wielu. Pewnie byłoby to przytaczająca większość społeczeństwa, które żyjąc w kraju z zamiarem pozostania tam na stałe, podchodzi pozytywnie do osiągnięcia nawet tej niepozytywnej rzeczywistości. Ale jednocześnie zwalcza zło, istniejące jako nieuchronny skutek jedynowładztwa partii i zależności od Związku Sowieckiego.

Zanim zajrzymy do książki Kochańskiego, zastanów się trzeba nad jedną rzeczą: Dlaczego, chociaż ukazała się ona w roku 1970, tak mało słyszy się wśród nas o niej jako wydarzeniu — bądź co bądź — niecodziennym i ważnym. Dlaczego oddźwięk, chociaż oczywiście był, nie zabrzmiał szerzej i nieczego nie spowodował. Pytanie to jest smutne i pozostanie bez odpowiedzi. Prawda gorzka przede wszystkim dla tych którzy przez swojego reprezentanta zwrócili się do nas na Zachodzie, pewni naszej reakcji, bo patrząc na nas z odległości i przez różowe szkło, jako na tych którzy pozostali w swoim czasie zagranicą po to, by walczyć o wolną Polskę i wolny polski naród.

Czy walczyliśmy w miarę naszych sił i możliwości? Co odpowiedzilibyśmy Kochańskiemu, gdyby się znalazł wśród nas jako emisariusz z kraju?

Za mną jako za piszącym ten artykuł, nie stoi żadne moralne prawo przemawiania do emigracji. Ja tylko stwierdzam na użytek grupy czytelników „Listów do Polaków”, że my nie tylko nie walczyliśmy o nic, ale nawet nie czytujemy Kochańskich, Bienkowski i innych którzy do nas mówią z kraju, pewni że ich słuchamy i że ich słowa pozwolą nam do czynu i działania, bo nasze serce jest otwarte na niedolę braci w kraju i na przyszłość państwa.

Przypomina nam Kochański, że w roku 1914 nasz dyplomata i historyk Michał Sokolnicki powiedział iż „nikt na całym świecie nie chce Polski”. Czy nie mówić nam tego samego nasze własne sumienie? Czy chłodem i obojętnością, my sami również nie wpisujemy się na listę tych co Polski nie chcą i nie pragną? Nie myli się Kochański twierdząc, że „...zadanie cudowny piorun nie otworzy Polski wolnej, jej wolność zależy wyłącznie od własnego Polaków starania”. A my przecież utrzymujemy że Polakami jesteśmy nadal, że Polska leży nie tylko nad Wisłą, ale i nad bardzo wieloma innymi rzekami świata, tam mianowicie gdzie jesteśmy.

Przecież wciąż nie jest za późno. Jeszcze można się zrzeszać, tworzyć komórki politycznej myśli polskiej, współpracującej bodaj w minimalnej skali z walczącym w samej Polsce elementem niezłomnym, nie poddającym się narzuconej krajowi rzeczywistości. To ci ludzie poprzez Kochańskiego mówią nam, że „...współpraca jest konieczna, jeśli obie strony chcą rzeczywistości coś zdziałać dla kraju”.

Jednym z głównych celów „Listu do Emigranta” jest przypomnienie nam rzeczy oczywistej, ale absolutnie niezbędnej, tej mianowicie, że chcąc coś zrobić dla Polski, powinniśmy mieć wizję jej przyszłości. To znaczy wiedzieć do czego dążymy i pracować w oparciu o poglądy aktywnej części naszego narodu w Polsce. „...Jeżeli Emigracja Polityczna chce odegrać właściwą rolę — mówi Kochański — musi dostosować się do wymogów sytuacji. To znaczy przede wszystkim znaleźć oparcie i rezonans w najbardziej pewnym zapleczu. Mam na myśli grupy opozycyjne w kraju”.

W ramach niewielkiego artykułu nie sposób analizować ani omawiać wszystkich zagadnień poruszonych u Kochańskiego. Tylko przeczytanie książki zapozna czytelnika z całością tego co autor pragnie nam powiedzieć. Moje uwagi kieruję na zaskicowanie tego, czego spodziewają się w Polsce po nas i jak nam sugerują tą Polskę w chwili gdy wyłoni się ona wolna, w wyniku jakichś nieznanych nam dzisiaj zajęć historycznych i politycznych.

Jest w książce moment, gdy Kochański prowadzi swoje rozumowanie, mówi że z etyki chrześcijańskiej wyrastają i nauki Kościołów i ruchy lewicowe społecznej. A taką lewicą społeczną jest przecież socjalizm, z tym tylko, że socjalizm rzeczywisty, a nie bolszewicki totalitaryzm. Jak na Zachodzie tu i ówdzie demokracja przeraża się w anarchię, tak w Polsce wypaczano całkowicie pojęcie socjalizmu, czyniąc z niego słowo groźne i ponure, przed którym mimowoli wzdrygamy się, nawet pamiętając piękne, już dzisiaj historyczne karty naszego polskiego, prawdziwego socjalizmu.

Polacy widzą przyszły ustrój swojego państwa jako socjalistyczny, z tym że zniknie z niego jedyna istniejąca partia, że utrzymana zostanie państwowa lub społeczna własność środków produkcji, transportu i banków. Parlament utworzy się drogą wolnych wyborów, sądy odzyskają niezawisłość, a wolność osobista obywatela i jego prawa będą bezwzględnie zagwarantowane.

Taki, rzekomo ogólny projekt istnieje obecnie w Polsce. Ale zanim to będzie mogło nastąpić, autor książki stwierdza że „musimy wspólnie odbyć drogę do polskiej wolności”. Wspólnie, to znaczy naród w kraju i my tutaj na emigracji.

Przyszłość pokaże czy ten naród zaaprobuje rzeczywistość taki ustrój swojego państwa.

Jest ciekawe, że Kochański przywołuje tak wielką wagę do współpracy Politycznej Emigracji z działalnością oporu w Polsce. Ten jego wniosek zdaje się wypływać z głębokiego zrozumienia prawdziwej, realnej sytuacji Polski dzisiejszej. Autor pomija w swych rozważaniach sprawy ilości masło i mięsa do nabycia w danej chwili na krajowym rynku, sięga do spraw istotniejszych, widzi skutki opanowania Polski przez partię i popychający ją palec kremlijski, widzi groteskowość i przypadkowość tych „rzędów” ludzi niekompetentnych i niefachowych, zasłużonych czy występujących się czerwonomu sztandarowi partii zamiast sprawom ojezyny.

Partia komunistyczna robi wszystko co może by system obecny utrwalił w Polsce na stałe. „Likwidacja najprostszycich zasad etyki — pisze Kochański — jest naturalnym celem każdego systemu totalitarnego, bowiem łatwiej kierować społeczeństwem pozbawionym „kręgosłupa” aprobowanych i przestrzeganych form”. Zaś mówiąc o robotnikach, jednym z decydujących dziś elementów społecznych, tak widzi sytuację: „Bez klasowego przywództwa, pod „kierownictwem” ludzi reprezentujących interesy państwa, biurokracji, innych klas — ale nie klasy robotniczej, usypiające tony fałszywych pochlebstw i pozornych wyróżnień — we wszystkich krajach sowieckiego porządku stali się robotnicy stadem niezdolnym do skutecznej walki”.

A pisząc o radach robotniczych, a więc o związkach zawodowych, uważa iż mocodawca wszystkich polskich kolejnych Gierków, to znaczy Moskwa, prędzej zgodziłaby się na wolność Kościół, prasy, radia i myśli ludzkiej, aniżeli na rzeczywisty robotniczy samorząd. To dlatego „rady robotnicze zostały skutecznie pogrzebane przez niemilosierne panujące zwierzchnictwo partyjne”.

I na tle tak naszkicowanej rzeczywistości, autor stwierdza w ostatnim rozdziale swej książki, że „społeczeństwo nasze znalazło się na krawędzi przepaści. Jeszcze kilka lat braku prawdziwej opozycyjnej alternatywy, a w psychice jego nastąpią zmiany nie do odrobienia. Warunki ekonomiczne będą naród polski spychały coraz bardziej do rządu plebsu w dynamicznie rozwijającej się społeczności światowej”.

dokończenie na str. 6



Wyda mi się, że to właśnie dlatego autor „Listu do Emigranta” widzi konieczność czynnej współpracy kraju z Polityczną Emigracją. Uważa że my w wolnym świecie, nie oplątani partią i jej przemocnym wpływem, powinniśmy znać „prawdziwie opozycyjną alternatywę”. Ze powinniśmy wiedzieć jak przewodzić, oczywiście bez buntów i powstań narodowych, krajowym oponentom i jak prowadzić działalność polityczną na kraj i na naszych „aliantów” na Zachodzie, aby stworzyć najlepsze i najbardziej rozsądne programy działania uświadamiającego, propagandowego i oporowego.

Niechaj każdy, absolutnie każdy czytelnik tego artykułu porozmawia przez chwilę w wyobraźni z autorem omawianej książki. Niech z nim pomówi o siebie i bez świadków, sam na sam, w cztery oczy. Co mamy do zaferowania temu naszemu dalekiemu, a jakże bliskiemu rodakowi? I czy wogóle mamy mu coś do zaferowania, przynajmniej dziś, w tej chwili? Każdy z nas jest właśnie tym, na którego patrzą uważnie ufne oczy tego człowieka, za którym kryją się tysiące, może setki tysięcy Polaków i tych wszystkich ludzi z państw sąsiednich, których traktatem w Jacie odgradzono od reszty świata żelazną kurtyną.

„List do Emigranta” nie strzela kolorowymi ogniami rac, nie wieździe do szturm „hej, kto Polak na bagnety!”. Ma dla nas konkretne propozycje i sugestie. Nakreśla nam ramy działania — jak mu się wydaje — najbardziej racjonalne i możliwe do wykonania. I przez to tym bardziej niepokoi sumienie.

Jak chciałby widzieć obraz współpracy kraju z Polityczną Emigracją? Omawia temat po temacie, nakreśla szkielet działalności. Łączność radiowa stawia oczywiście na pierwszym miejscu zastrzegając zdecydowanie, że żadna „Wolna Europa” przemawiająca do Polaków, nie może być jak obecna, bez dynamizmu i inwencji. Jak każda działalność Politycznej Emigracji, musiałaby i ona wskazywać konkretny kierunek działania, być stacją przekątnicową transmitującą do kraju koncepcje emigracyjnego kierownictwa.

Czy tak postawiona sprawa mogłaby liczyć na rzeczywistnienie? Wszystko w dzisiejszym artykule, a więc i ta sprawa, rozpatrywana być może wyłącznie w przewidywaniu naszego obudzenia się do prawdziwego i zespolonego działania. To działanie musiałoby objąć swym zasięgiem również czynniki decydujące obecnie o istnieniu stacji radiowej na kraj, to znaczy tych ludzi, którzy RWE finansują.

Nie kto inny jak właśnie Polityczna Emigracja musiałaby przekonać kogo trzeba, o niezbitym pewniku, że sprawa Polski i pozostałych krajów satelickich oddawna już stała się sprawą Zachodu i całej jego przyszłości. Ze nie ostoi się potęgą Ameryki przy jednoczesnym stałym wzroście sił sowieckich, podobnie jak scalona gospodarczo i politycznie Zachodnia Europa zmarnieje przy jednoczesnym wyrzuceniu za europejską burzę krajów i narodów bloku sowieckiego.

Zadaniem następnym postawionym nam przez „List do Emigranta”, jest mobilizacja przez nas aparatu fachowców i ekspertów, ekonomistów i planistów, którzy po pierwsze charakteryzują i podają krajowi rzeczywistą sytuację Polski obecnej do wiadomości, demaskując moskiewsko-partyjne igrzysko na te tematy, a ponadto opracują rzetelny ekonomiczny plan działania na przyszłość. To znaczy jako fachowcy zastąpią partyjniaków, którzy z urzędu znają się najlepiej na wszystkim od socjologii poczynając, a kończąc na ekonomice i technologii.

Na trzecim miejscu programu współpracy kraju z emigracją stawia Kochański sprawę wciąż poruszaną w LISTACH DO POLAKÓW jako jedną z najbardziej w dobre dzisiejszej żywotnych i koniecznych do rozpracowania. Książka mówi o tym jako o „nawiązaniu kontaktów z ośrodkami emigracji politycznych z krajów Europy Wschodniej”.

Autor „Listu do Emigranta” rozumie dobrze i mocno to podkreśla, że trzeba zdecydowanie przewidywać poglądy naszych społeczeństw, karmionych dotychczas „zatrutym owocem wiekowych nienawiści”. W programach prac na emigracji musi znaleźć się wpażanie nam samym przeświadczenie o potrzebie uzgodnienia spraw politycznych, gospodarczych i ustrojowych całego obszaru zdominowanego obecnie przez sowiecki imperializm.

Powinniśmy bezwzględnie nawiązać kontakty z zainteresowanymi grupami narodowościowymi i łącznie już pracować nad programem wspólnych nam zagadnień, a każde wzajemne porozumienie sygnalizować natychmiast do wszystkich zainteresowanych narodów i krajów, tak aby przygotować na miejscu atmosferę pod przyszłe wzajemne porozumienie. Aby „godzina X” nie zastała nas po dawnemu warczących na siebie i niepojednanych, a przez to słabych i raz jeszcze, od nowa narażonych na zwalcowanie przez rosyjski czy jakikolwiek inny imperializm.

Momentem ostatnim na jaki zwraca uwagę Kochański mówiąc o tworzeniu porozumienia kraju

z Polakami na emigracji — jest obecna sytuacja zagrożenia sowieckiego przez Chiny. Rozumiejąc to zagrożenie jako bardzo poważne i realne na najbliższy już czas — niezależnie od naszej opinii na ten temat — widzi on nowe, rodzące się możliwości pracy dla Polski przez Politycznych Emigrantów, możliwości nawiązania „dialogu z Pekinem”, jak się wyraża.

Omawiana przez nas książka Kochańskiego, a wraz z nią wiele innych prac wydanych drukiem zagranicą a pisanych w Polsce, należałoby nazwać ogólnie „zarządzeniem alarmowym dla Emigracji Politycznej na Zachodzie”. Dla nas alarm ten powinien być wstrząsem, stwierdzeniem że marnujemy czas i wszelkie dostępne nam możliwości, że nadużywamy zaufania naszego narodu.

Myszę że Kochański słusznie podziwia w nas naszą „niezłomność”. Ale obawiam się, iż myli się uważając za rzecz realną „przegrupowanie polskiej reprezentacji narodowej na obczyźnie, by mogła ona być zarazem przedstawicielstwem opinii emigracyjnej

## „NAPRAWIACZE”

W języku politycznym znaczenie słów zmienia się często. Jeszcze nie tak dawno słowem „zamkowiec” określało się człowieka, który był zwolennikiem p. Augusta Zaleskiego, rezydującego na londyńskim „zamku” na Eaton Place. — Dziś, prawo do tego tytułu zdobyli sobie ci, którzy pomagają Gierkowi szybko zbudować w Warszawie nowy zamek, aby jego mury zasłoniły widok na Gdańsk, Gdynię, Szczecin i inne miasta na Wybrzeżu, gdzie robotnicy wykazali... zupełnie niezrozumienie dobrodziejstw jakie przyniósł im komunizm.

Tak samo jest z „naprawiaczami”! Przed wojną tak nazywano członków i sympatyków Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Dziś, „naprawiacze” to zupełnie co innego. Do tego tytułu mają prawo ci, którzy — mieszkając stale na Zachodzie — troszczą się o „naprawienie” komunizmu. Pragną oni wynaleźć taki sos w jakim komunizm mógłby być wreszcie strawny dla Polaków (w Kraju oczywiście) i skłonić ich do większej pobłażliwości wobec władz P.R.L. Innymi słowy do tego, żeby w wyniku ewolucji — a może tylko zabiegów kosmetycznych — komunizm Polacy uznali P.R.L. za swoją ojczyznę, która zastąpiłaby „reakcyjną” Polskę.

Lista „naprawiaczy” jest długa. Są to ludzie naprawdę dobrej woli, którzy nie zniechęcają się ani faktem, że komunizm niema najmniejszej ochoty „naprawić się”, dokonując w swojej treści ideologicznej, swej strukturze, swym organicznym związku z Rosją Sowiecką jakiś zmian istotnych i trwałych, innych niż taktyczne, powodowane koniecznością chwili, ani też faktem że i Polacy w Kraju — poza normalnym procentem oportunistów istniejących w każdym społeczeństwie — nie dają się przekonać ani przez Bieruta, ani przez Ochaba, ani przez Gomułkę, ani wreszcie przez Gierka.

Między „naprawiaczami” komunizmu jest szereg „szkół”, a na czele każdej stoi jakiś myśliciel, pragnący dobra ludzkości, a conajmniej dobra Polaków. Ich wspólną cechą jest zamieszkanie w krajach wolnego świata; nawet ci, którzy próbowali naprawić komunizm mieszkając w Polsce zostali zaproszeni żeby to robili gdzie indziej. „Naprawiacze” komunizmu zagranicą mają taką samą zabawę intelektualną jak w Kraju, a dla reżymu nie są groźni.

Czego to dowodzi? Poprostu tego, że dwaj ewentualni partnerzy w „naprawianiu” komunizmu: rządzący — reżym i rządzeni — naród polski nie reflektują na dobre rady zagranicznych głowaczy. Pierwsi są zdania, że komunizm w ich wykonaniu jest dobry i zabiegów kosmetycznych nie potrzebuje. Drugi — od 27 lat — pokazują swoim i obcym, że komunizm nie chcą w żadnym wydaniu, nawet „poprawionym” przez specjalistów z Radio Free Europe, paryskiej „Kultury” i innych pism, które biorą udział w konkursie „naprawiaczy”.

Jeżeli chodzi o Polaków, to szczerze rozmowy z przedstawicielami najrozmaitszych ośrodków, z ludźmi starszymi i młodszymi pozwalają stwierdzić, że element konserwatywny (hasło: „Polska, jak w 1939 r.”) należy do wyjątków. Wszyscy chcą przemian na różnych odcinkach życia zbiorowego, nieraz bardzo radykalnych, ale nikt nie chce komunizmu, nawet... „z ludzką twarzą”!

Nie jest więc dziwne, że wielu rozmówców krajowych — przeczytawszy w czasie pobytu zagranicą długie wywody czołowych publicystów z kategorii „naprawiaczy” — wyraża swoje zdumienie, że zadają sobie oni tyle niepotrzebnego trudu. — „Głosicie — powiadają ludzie z Polski — że powinien istnieć podział zadań między Kraj a Polaków w wolnym świecie. Dlaczego nie wykonujecie tego rozsądnego planu i zajmujecie się sprawami, które do was nie należą? Bo przecież „naprawianie” komunizmu, o ile to wogóle jest możliwe, to zadanie nas, w Kraju. Każda najmniejsza bodaj zmiana w praktyce komunistycznej — o teorię nam nie chodzi — uzyskana przez presję społeczeństwa na reżym ułatwia nam codzien-

i polskiej opozycji w kraju”.

Mam wątpliwości nie tylko co do spraw jakichkolwiek „przegrupowań reprezentacji narodowej na obczyźnie”. Mam wątpliwości co do istnienia wogóle takiej reprezentacji, w sensie realnym i ogólno-emigracyjnym.

Ale nie mam tych wątpliwości, jeśli chodzi o konieczność pracy. Ta praca, trudna i właściwie nie rozpoczęta nawet, jest jednak wciąż możliwa i konieczna. Tylko warunkiem jej prowadzenia jest dla każdego z nas bezwarunkowy nakaz osobisty:

**ROZPOCZYNAM PRACĘ OD SAMEGO SIEBIE.**  
Zakończę tam, skąd wyszedłem: Autor „Listu do Emigranta” nie jest osamotnioną jednostką. Z nad kart jego książki unoszą się twarze naszych rodaków stanowiących naród. Ich oczy w natężeniu szukają Zachodu i nas.

Cieżko pomyśleć, że to co widzą i uważają za rzeczywistość, jest najczęściej tylko fata morgana.

Janusz MUCHAWIEC

na egzystencję. Jeżeliby nawet „naprawienie” o 0.003% komunizmu w wydaniu Gierka przyniosło ludziom 1 befszytek więcej tygodniowo, to byłoby to niewielkie, ale realne zwycięstwo. Takie właśnie „naprawianie” komunizmu jest powszechnym, codziennym zadaniem 30 milionów Polaków w Polsce plus duży procent członków P.Z.P.R., liczącej formalnie 2 miliony partyjnych. I to zadanie Kraj wypełnia przeważnie bez rozgłosu, a czasem w postaci wybuchów rewolucyjnych, jak w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. — Natomiast chcielibyśmy wiedzieć jak wy wypełnicie wasze zadanie, wynikające z podziału ról. A waszym zadaniem nie jest „naprawianie” komunizmu, ale walka z nim. Walka wszystkimi środkami i na wszystkich frontach! Tego — i nieczego więcej — od was oczekujemy. Jeżeli sędzicie, że będzie nam lepiej kiedy wy poprzecie tę czy inną inicjatywę Pierwszego Sekretarza Partii, obojętnie jak się on gawędzi, to poprostu nie znacie komunizmu, który gwałtownie chcecie — na odległość — „naprawić”. Filozofów komunizm ma swoich i ci mu w zupełności wystarczą. Liczy się tylko z siłą, jakkolwiek byłby jej przejaw — wojskowy czy ekonomiczny — a narzucających mu się doradców i kandydatów na sojuszników traktuje z pogardą. To też organizujcie — na froncie wewnętrznym wśród was i zewnętrznym — wśród obcych walkę z komunizmem i na tym się skoncentrujcie. Komunizm nie „naprawiacie”, bo to nasz odcinek. Nie musicie mu jednak pomagać politycznie i finansowo, bo to jest działalność która się wkońcu obraca przeciwko Polakom w Kraju. — Nie stwarzajcie sytuacji, z których wynikałoby, że pośrednikiem między wami a nami jest komunistyczny reżym. Gdybyście tak zagrali, byłby to koniec waszej politycznej roli. Streszczając się: wy walczcie z komunizmem, a my go będziemy „naprawiać”!

Oczywiście, tego rodzaju wywody przeciwnie Polaka z Kraju mogą tylko wywołać oburzenie lub być przyjęte z politowaniem — kwestia temperamentu — przez filozofów uprawiających ćwiczenia intelektualne pod emigracyjnym kłosem. Zarzut zamachu na wszelkie próby spekulacji intelektualnej jest już w zanadru! A do tego zarzut niemodnego już i myszka trącającego „antykomunizmu”.

\*\*

Walka z komunizmem ma także swoje pozytywne aspekty. Jedną z jej form jest wysuwanie innych koncepcji politycznych, dostosowanych do społeczeństwa XX-go, a nawet — czas szybko płynie — XXI-go wieku. Jedną z tych koncepcji, właśnie nasza, jest federalizm rozumiany nietylko jako zespół instytucji międzynarodowych, ale i jako propozycja organizacji wewnętrznej społeczeństwa naszej epoki. Odwoływanie się do doktryny marksistowskiej — tak przez marksistów, jak i przez antymarksistów — nie jest najlepszym rozwiązaniem. Trzeba szukać czegoś nowego, tym więcej że wszystkie dotychczasowe zastosowania praktyczne komunizmu — w Sowietach, Chiny, Kuba, itd. przyniosły biedę i brak wolności dla ludzi, nawet tam gdzie tą drogą państwo osiągnęło potęgę. Przecież dziś już chyba wszyscy wiedzą, że ani sowieckie „spuźniki”, ani chińska bomba atomowa nie przyniosły ich narodom szczęścia; o tym, że ich przywódcy zdają sobie z tego sprawę świadczą choćby zamknięte na trzy spusty granice. — To też gdyby nasi intelektualni ambicjach twórczych skierowali swoje wysiłki na poszukiwanie innych rozwiązań, niż marksizm w innym tylko sosie — byłoby to naprawdę z korzyścią dla naszego narodu, a także dla społeczności europejskiej, na Wschodzie i na Zachodzie, która szuka coraz bardziej gorączkowo nowych dróg dla siebie i dla przyszłych pokoleń. Znałby Marks twierdził, że on sam nie uważał się za marksistę. Dlaczego my, sto lat później mamy być przeżywaniem jego teorii, z których większość okazała się błędna?



## LES RENCONTRES DES JEUNES EST-OUEST : THEORIE ET PRATIQUE

Il y a dans la propagande communiste des mots-clés qui constituent une imagerie à l'usage externe : on ne s'en sert que dans les pays démocratiques (authentiques et non « populaires »). Le mot « échanges » fait partie de cette panoplie de bon propagandiste. On échange donc tout, mais dosant, naturellement, des proportions : on envoie beaucoup à l'Ouest, on reçoit peu à l'Est et surtout on veille à ce que ces échanges ne se mêlent pas à ces échanges si bien organisés. Les échanges sont évidemment tous ceux qui « connaissent la musique » mais surtout des originaires des pays avec lesquels on « échange ».

A la réunion des fédéralistes européens à Haus Lerbach, le 30 octobre 1971, les jeunes fédéralistes allemands ont été très sceptiques quant aux méthodes d'action en direction des pays de l'Est qui ont été suggérées par le rapporteur. « Nous allons directement au peuple » — ont-ils annoncé fièrement, précisant qu'ils vont recevoir à Saarbrücken, dans quelques semaines un groupe de jeunes Polonais. « Ce sera une rencontre entre les jeunes Polonais et Allemands ». La condition de la réussite est, toutefois, l'absence des Polonais vivant dans les pays libres ; une participation quelconque de ceux-ci pourrait avoir de fâcheuses conséquences sur la sécurité des invités.

On nous a fait parvenir, il y a quelques semaines, un fascicule intitulé « BERICHT Deutsch-Polnische BEGEGNUNG 15. bis 24. Nov. 1971, Saarbrücken JEF JUSO KOOP-SUDWEST » et couvert des coups de tampon « Zur Information », « Bitte lesen und weitergehen ». Nous ne commettrons donc pas d'indiscrétion en analysant cette rencontre « de jeunes à jeunes ».

Les organisateurs : Jeunesses Fédéralistes Européennes, Jeunes Socialistes et un groupe moins connu KOOP SUDWEST (Arbeitsgruppe für kritische Kommunikation). L'objet : établissement des relations polono-allemandes. Buts : ratification des traités de l'Est (Ostverträge), la sécurité de l'Europe ; développement des relations dans tous les domaines entre les « jeunes socialistes de Pologne » et la jeunesse progressiste allemande.

Ont été présentés les rapports suivants : « La Pologne et la R.F.A. en Europe », « La gauche occidentale vue par les Polonais », « L'attitude des jeunes ouvriers et travailleurs polonais face à la R.F.A. », « Le rôle de la littérature à l'Est et à l'Ouest », « L'image de la Pologne dans les manuels scolaires allemands », « Les buts de l'éducation dans la R.F.A., dans la R.D.A. et en Pologne ».

Les participants à la rencontre ont été reçus par le Recteur de l'Université de Saarbrücken, par les syndicats allemands, par la Municipalité, par la Section du Parti Socialiste S.P.D., par la direction régionale de l'association fédéraliste «EUROPA-UNION» et par la Radio-Saarbrücken. Ils ont pris part à une action de rues, destinée à persuader le public qu'il faut ratifier les traités de Moscou et de Varsovie.

Nous n'avons pas l'intention d'analyser le contenu de différents rapports dont la valeur objective fut, du reste, inégale.

Limitons-nous donc à souligner que : 1. — la discrétion de cette rencontre annoncée par les organisateurs fut assez relative quand on pense non seulement à la « Strassen-aktion » mais aussi à la participation de M. PIATKOWSKI, chef de la Mission Commerciale de la R.P. de Pologne en R.F.A., à l'émission de la télévision, etc. 2. — Les jeunes participants polonais sont arrivés en corps constitué sous la houlette de M. Wilhelm SZEWCZYK, journaliste très engagé et bien connu comme faisant partie de l'équipe Gierek. 3. — La ville de Saarbrücken était couverte d'affiches et de « papillons » sur la rencontre.

Ce fut une de ces manifestations officielles, soigneusement préparées, dotées d'encadrement et de viaticques nécessaires, répondant aux objectifs désignés par le Parti Communiste (P.Z.P.R.).

Seuls les Polonais vivant en Allemagne, en France ou ailleurs en Occident ne pouvaient être conviés à la fête... pour ne pas compromettre la sécurité des jeunes venant de Pologne.

Si les organisateurs de la rencontre y croient, ils sont naïfs et ils comprendront assez vite ; s'ils n'y croient pas, ils sont hypocrites.

Dans les échanges culturels, dont les voyages des jeunes font partie, le principe d'action de tous les régimes communistes qui existent de par le monde est toujours d'empêcher des contacts libres entre hommes. Un groupe qui vient de Pologne sera toujours dirigé, encadré (même si l'encadrement est peu voyant) et aura les buts de son voyage assignés. Cela ne veut pas dire qu'il ne faut pas recevoir des Polonais, surtout des jeunes. Seulement, il ne faut pas se leurrer sur les limites de leur liberté quand on les laisse quitter le camp (dénomination très officielle !) communiste.

## Rencontre Européenne d'Anciens Combattants, Rome 18-20-11-1971

A l'approche de la Conférence sur la Sécurité de l'Europe — dont les Soviétiques voudraient hâter la convocation — il convient de préparer le terrain et surtout dans le secteur qu'on appelle « organisations de masse ». Parmi celles-ci les associations d'anciens combattants ont une place de choix. Ainsi on a convoqué à Rome une « rencontre européenne d'anciens combattants » où l'Europe « de l'Atlantique à l'Oural » a été conviée ; il semble qu'on a insisté plutôt sur la présence de l'Europe de l'Oural que sur celle de l'Atlantique. Pour plus de sûreté, cette « rencontre » a été précédée par une réunion à Belgrade où les textes à voter par les combattants — de bonne volonté et de bonne composition — rassemblés à Rome ont été mis au point.

Tacticiens consommés, les combattants soviétiques (les formations du K.G.B. continuent à combattre, ne l'oublions pas !) ont présenté le texte préparé à Belgrade et ont demandé qu'il soit voté sans discussion, le programme de réjouissances, établi par les organisateurs étant très chargé. Ici intervient le proverbe « grain de sable » dans la machine bien huilée de la « rencontre ». Le colonel André de FOUGEROLLES, Délégué général de la Confédération Européenne d'Anciens Combattants s'est opposé à cette manœuvre et a demandé d'élire un comité de rédaction pour discuter le texte proposé par les Soviétiques. Sa proposition a été appuyée par les délégués yougoslaves, tandis que la délégation française fut plutôt passive. Le Comité a travaillé pendant plusieurs heures et la nouvelle rédaction du texte n'a pas eu l'heur de plaire aux metteurs en scène soviétiques. Ceux-ci, voyant qu'ils perdent la bataille ont eu recours à une petite provocation dont le colonel de Fougerolles fut l'objet ; le sang-froid du Colonel a fait échouer l'opération.

Les associations d'anciens combattants des pays communistes n'ont pas publié le texte définitif voté par la « rencontre », se bornant à signaler son existence. Les Hongrois toutefois ont montré leur combativité en publiant la première version, préparée à Belgrade.

Les représentants de l'association Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie (Z.B.o.W. i D.) qui comprend dans son sein aussi des anciens combattants ont adopté une attitude discrète dans la controverse sur le texte ; on dit qu'ils ont sympathisé avec la démarche du col. de Fougerolles. Mais... chut ! n'en parlons pas.

Le grand mot de la « rencontre » — ou si l'on veut : l'appât — fut évidemment LA PAIX. Puisque tout le monde est pour la paix alors... embrassons-nous avec les Soviétiques. Bien entendu, le Pape — conseillé certainement par Mgr Casaroli — a reçu les participants de la « rencontre », ce qui a permis à quelques Soviétiques de visiter le Vatican.

Toutefois, des voix se sont élevées dans le milieu ancien combattant qui attirent l'attention des âmes généreuses mais simples sur la réalité des choses. C'est ainsi que M. Jean-Maurice MARTIN, premier Vice-Président de l'Union Nationale des Combattants (France) dans un article « La Paix et la Liberté » (« La Voix du Combattant », janvier 1972) rappelle que les pays où la liberté n'existe pas ne peuvent pas parler de la paix, car il n'y a pas de Paix sans Liberté. — L'Union Internationale de la Résistance et de la Déportation explique son refus d'aller à Rome (« La Voix Internationale de la Résistance », Bruxelles, Décembre 71-Janvier 72).

Les anciens combattants originaires des pays de l'Est, vivant dans les pays libres, n'ont pas — comme de juste — été invités à la « rencontre ». Nous publions ci-dessous leur communiqué à ce sujet.

Le CONSEIL DE LA FEDERATION DES ANCIENS COMBATTANTS DE L'EUROPE CENTRALE ET ORIENTALE EN FRANCE (A.C.E.C.O.F.), après examen de la documentation concernant la Conférence des Anciens Combattants de l'Europe, qui avait siégé à Rome (18 au 20 novembre 1971) sur l'initiative des pays de l'Est, tient à mettre en garde l'opinion publique au sujet de certains aspects de cette Conférence, qui sont davantage propres à entretenir des illusions dangereuses, qu'à contribuer effectivement à assurer la Paix véritable : dans la Liberté et dans la Justice.

Le Conseil constate en premier lieu que la Conférence de Rome a découlé directement, — sans que

„POLSKA w EUROPIE”  
est l'unique Journal „européen”  
en langue polonaise.  
Amis étrangers,  
aidez cette revue à poursuivre  
sa mission.

ce fait ait été autrement mis en lumière, — de la volonté d'une conférence réunie quelques mois avant, à Belgrade, et à laquelle, délibérément, on omit d'inviter les Anciens Combattants de France et, également, la Confédération Européenne des Anciens Combattants.

En conséquence, il ne conviendrait pas de s'en tenir au seul fait que des interventions vigoureuses et constructives aient permis un remaniement en extrême de la résolution — APPEL, aboutissant à une formulation positive, — alors que tant les stades préalables, que l'accent mis sur certains thèmes montrent à l'évidence que les premiers organisateurs de cette réunion l'avaient conçue essentiellement comme un instrument de soutien à l'idée de la CONFERENCE EUROPEENNE DE SECURITE.

Ainsi donc, par le biais de la Conférence de Rome, dont le généreux APPEL lui sert de Robe Prétexte, ses organisateurs premiers s'efforcent d'ancrer dans l'opinion publique abusée les deux objectifs majeurs visés par Moscou, à savoir :

1. — La reconnaissance par les Puissances de l'Europe Occidentale du STATU QUO en ce qui concerne l'Europe Centrale et Orientale. Par la vertu de ce gage « pacifique », la Russie resterait — tout comme elle l'est déjà au sein de l'URSS même — maîtresse absolue du triste destin des nations dites « du Pacte de Varsovie », qu'elle tient en servitude. (Esprit de Yalta).
2. — La cristallisation dans les esprits dérouterés du concept d'une Europe neutraliste destinée à accélérer le retrait des Forces américaines de l'Europe et de la Méditerranée, — ce qui mettrait l'Europe entière politiquement, économiquement et militairement à la MERCI DE LA RUSSIE SOVIETIQUE...

En conclusion, le Conseil de l'A.C.E.C.O.F. groupant les représentants des Anciens Combattants de : Azerbaïdjan, Biélorussie, Bulgarie, Caucase du Nord, Cosaque, Estonie, Géorgie, Hongrie, Lettonie, Lituanie, Pologne, Roumanie, Slovaquie et Ukraine, se réfèrent à l'expérience tragique des Anciens Combattants des Nations qu'il représente, rappelle que pour construire la Paix il ne peut être question de s'en remettre à de simples affirmations de principe et, particulièrement quand les pays qui se proposent en garants de cette Paix, foulent quotidiennement aux pieds les nations de la dignité de l'Homme, de la Liberté et de la Justice, telles que nous les concevons. Loïn d'être assuré par la Conférence de Rome, le Conseil appelle les Anciens Combattants de l'Europe libre à redoubler de vigilance.

Paris, le 29 février 1972.

Le 15 avril aura lieu la Journée Européenne des Victimes de Guerre pour soutenir l'appel voté à Rome pour « la paix, la sécurité, la coopération et l'amitié ».

### « M. GIÉREK A OBTENU UN SUCCÈS PERSONNEL »

C'est sous ce titre qu'un journal parisien, considéré comme sérieux commente les résultats des « élections » en Pologne qui se sont déroulées le 19 Mars 1972. On apprend ainsi que 97,94 % des inscrits ont participé au vote et que 99,53 % des suffrages exprimés se sont portés sur les 460 candidats des listes uniques, sur lesquelles figuraient 625 noms.

Le « succès personnel » que s'est taillé à cette occasion M. GIÉREK consiste dans le fait qu'il a obtenu 99,80 %. Cela n'est que 0,27 % au-dessus de la moyenne et devrait, en bonne logique, être considéré comme indigne d'un grand chef. Remarquez que M. N'KRUMAH, ex-dictateur du Ghana, orfèvre en la matière, ne descendait jamais — si notre mémoire est bonne — au-dessous de 99,99 %.

Et penser que de minables démocraties occidentales se contentent de 51 % et — dans certains cas — d'une seule voix de majorité ! Quelle honte.

Enregistrons donc le « succès personnel » de M. GIÉREK et parlons sérieusement : Qui, en 1972, peut être abusé par des chiffres pareils ? Personne, en dehors de ceux qui sont, une fois pour toutes, décidés à croire tout ce qu'on leur raconte.



Prof. Dr. GOTTHOLD RHODE, Mainz

## ACKNOWLEDGEMENT OF ONE'S HOMELAND

Here we reproduce extracts from a speech given in Lueneburg by Prof. Rhode, born 1916 near Posen, now Professor for East European, Medieval and Modern History at the University of Mainz.

The Polish poet, Witold Wirpsza, born in Odessa in the final year of the First World War, has been not little concerned to attain mutual understanding by means of numerous translations from German into Polish and from Polish into German; today he lives in Western Germany while his son as a former political prisoner is held back in Warsaw. This Witold Wirpsza has recently published a book *Pole, wer bist du?* (Pole, who are you?). In it he asks if it would not rather puzzle French children, if a French national epic were to begin with the words: „Oh Spain, thou my fatherland”, and if they then had to learn it by heart. But in Poland he emphasises, where the epic is compulsory reading in schools even under the communists, and where it still has to be learnt by heart, there is no confusion about this contradiction. For the great Polish poet Adam Mickiewicz begins his Polish words „Lithuania, thou my fatherland, thou art like national epic Pan Thadeusz (Lord Thadeus) with the good health, How much one must love thee, knows only he who has lost thee.”

Now, does anyone accuse the poet or those who still read, learn or produce his works on the stage, of revisionism, revanchism and intransigency? Does anyone demand of the Poles that they cut the epic right out of school syllabuses, as its entire setting is outside the frontiers of present-day Poland, namely in the district of Nowogródek, today in White Russia, of that at least one should speak correctly of Lithuanian Lietowa instead of Polish Litwa and that the towns of Wilna and Nowogródek should be given their present-day names of Wilno and Nowaharudek, rather like the German newscasters in Western Germany who try to twist their tongues in front of the camera by saying *Bydzeszez* instead of Bromberg or Szczecin instead of Stettin or by pronouncing similarly strange names — Karlovy Vary (formerly Karlsbad) and so on. Naturally enough, nobody has this idea and no Polish literary history evaluates this epic of Mickiewicz as reactionary or opposed to progress and for ever regressive, because it is set exclusively in the world of the nobility and life in the country and Polish patriotic feeling and because it has nothing at all to say about social questions and social criticism.

### TWO KINDS OF YARDSTICK

Everyone knows that the situation in Germany in this respect is somewhat different. Imagine Guenther Grass for instance writing an epic beginning with „Great Poland” or „Eastern Pomerania, thou my fatherland” and the Lower Saxon Minister of Education and Culture, Herr von Oertzen, whose father did indeed once write a book entitled *Das ist Polen* (That is Poland), would order that this poem should be learnt by heart in all schools. Our imagination probably boggles at the thought, just as one cannot imagine that Siegfried Lenz, Heinrich Böll or Martin Walser or one of the other modern German poets would make expulsion or the fate of refugees the subject of a great novel, drama or film. But this idea is not so absurd as it might appear if we consider present-day German literature, for the great German national epic *Hermann und Dorothea* by Goethe is nothing else but an epic on expulsion and the fate of refugees.

Why is it absolutely timely to point to the differences, the two-sidedness if not schizophrenia on these questions? Because in the past few years the notion is proposed and propagated from many organs of public opinion in Western Germany and not just from some television stations that love for one's homeland, that the clinging to unherited intellectual possessions, memories of the expulsion, indeed every meeting of old societies is but reactionary and inimical to progress, that it stands in the way of understanding and that a detente is hindered by it. Even in the weekly *Christ und Welt*, now called *Deutsche Zeitung*, which is anything but opposed to the refugees, one read recently that the inheritability of the status as a refugee which no longer brings any benefits of an economic or legal nature, is an incomprehensible evil. And that can but mean

surely that expulsion is reduced to being merely a forced change of dwelling and having to move to another, that emotional, that human connections, that „what thou hast inherited from thy fathers” — as Goethe says in *Faust* — should have no further meaning.

But nobody is angry at a Pole or Czech emigré when he raises his children in America, in England, in Switzerland, as Czechs or Poles and not as Swiss, Americans or English, and also official American statistics list even those people separately, who were themselves admittedly born in the USA but whose parents immigrated from Germany, Italy, Poland, Lithuania etc. From the widely held thesis of the check which the expellees prove for the detente, it is not very far to the denigration of gatherings of expellees as revanchist events and meetings of „those eternally living in yesteryear”.

I should like to oppose this thesis with the statement that really genuine and permanent understanding between peoples and thus also between ourselves and our eastern neighbors is only possible on the basis of love to one's own homeland, to which other people always belong, on the basis of love to one's own people and in acknowledgement of one's own past.

What we all want in Germany is understanding between the peoples. But understanding is much more than for instance the relationship between salesman and purchaser where one demands a price and the other has to pay it or not, or the relationship between two opponents in a trial, who in the end agree on a compromise, because a continuation in the last resort only helps the lawyers and the court to gain in wealth, but is of no help to themselves. *Verstaer.digung* (understanding) implies namely *verstehen* (understand) already from its wery etymology; this understanding can, however, only spring from knowledge, and knowledge presupposes once again interest. But interest not in the sense of business life, i. e. taking one's own advantage, but in the original meaning, as derived from Latin, being between, being there, being present.

Our neighbors in the east, the Poles, the Czechs, the Ukrainians also the Lithuanians, all these neighbors in the east experience again and again that one does not understand them in the west and that in a double sense.

### KNOWLEDGE OF LANGUAGES AND HISTORY IS NECESSARY

Firstly, quite simply, understanding their language, knowledge of which regrettably is confined almost exclusively to the refugees. The Polish or Czech partner in conversation will turn away disappointed if one approaches him with a few Russian phrases. For Russian is for him the language of a foreign occupying power, and that is the last language he wants to hear if he is on a visit to the West or at home with a representative of the West.

The fruitful soil for any understanding is knowledge about the neighbor, his language, his history, his culture and last but not least especially his love for own country, to his homeland, which precisely we Germans born in Poland can love together with our Polish neighbors. To this homeland belong not just field, forest, lake, family and friends, to this also belong the Polish neighbor, the gossiping market women, the grumpy policeman, the postman, the Catholic clergyman, the Corpus Christi procession and much else besides. And many Poles who today share the same fate as the Germans, namely having to live far from their homeland, feel this unity of homeland over the barriers of language.

### REFUGEES BECOME MEDIATORS

It is secondly not just a coincidence that with quite few exceptions, all those who contribute to an understanding of the Polish life and being in Germany by means of translation of Polish poetry are precisely Germans from Poland. I need name just Carl Dedecius and Gerda Hagenau from Lodsch of whom Gerda Hagenau recently received a prize from Polish exile organisations, Arnim Dross and Klaus Staemmler from Bromberg. Also among the scholars who deal with Poland seriously, people from there are in the majority, e. g. Richard Breyer, Karl Hartmann or Georg W. Strobel. That this is also

recognised from the Polish side is shown by the prize which Carl Dedecius received earlier in London or now Gerda Hagenau in New York. Many Poles and many Czechs are thus confronted by a strange dilemma when they regard the expellees, their press and their gatherings.

On the one hand many of them tend to believe the propaganda and to see in such gatherings revanchist events, plots or something similarly dangerous. Alongside this the fact of the expulsion itself is a burden spreading ill-feeling just as the fact of the murder of the Jews is for us. One would rather not be reminded of things which burden one's own feeling for justice, one would rather not speak of them any more.

Since we have had to leave our homeland, our world has become in many respects more progressive, more comfortable, smaller, one can travel quickly from one end to the other, we can travel to Italy and other countries without its costing too much. But it is also, and that is precisely what people coming from the East say, very much cooler, stranger, more inhuman and less homely. It will become even more so, if calculating opportunism, striving for money and coming to terms with injustice gain ground. We who were expelled from our homeland would drive our erstwhile neighbors into complete resignation and despair if we for our part would also cease to think of our homeland, of that which connects us with one another and with them. Resignation and despair behind the Iron Curtain gain ground as soon as the ray of hope disappears that in the West on the other side of the frontiers one has not yet forgotten the neighbors in the East and has not yet completely intellectually and spiritually written them off.

### Conférence de presse du Président POMPIDOU du 16 mars 1972

«...c'est que l'Union Soviétique a réalisé sur un immense territoire euro-asiatique dont les populations adhèrent, n'en doutons pas, au patriotisme russe»;

Le président POMPIDOU a dû être abusé par son service de presse. Car, en effet, ces temps derniers les journaux du monde entier — y compris la presse française — n'ont pas été avares en informations sur l'emprisonnement des patriotes ukrainiens (TCHERNOVIL, SWITLYTCZNYI, DZIUBA, etc.), sur la lettre des 17 communistes lettons, sur l'avertissement des instances du Parti Communiste de l'U.R.S.S. adressé aux Géorgiens de Tbilissi (Tiflis), etc., etc. — tous accusés de ne pas avoir adhéré... au patriotisme russe ! Brejnev s'en inquiète sérieusement.

Il est dangereux d'être plus catholique que le Pape !

Article en français : suite page 7

## POLSKA w europie

### LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de  
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>  
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Correspond. en Allemagne: Andrzej CHILECKI,  
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél.: 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,  
232, rue de Charenton - PARIS-XII<sup>e</sup>

Commission paritaire N° 42.131